6 stron z dodatkiem „ŻYCIE KRAJU"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK IX. | NIEDZIELA, 8 maja 1955 r. | Nr. 19 (411)

PUNKTY WIDZENIA

IDEAŁ ZASTAŁEJ SADZAWKI

Zdarzyło się w ostatnich tygodniach, iż pismo nasze musiało w kilku sprawach polskiego życia emigracyjnego zająć stanowisko krytyczne. Ledwo to się stało, natychmiast rozpoczęła się tragedia. Ludzie, którzy bezpośrednio czy pośrednio są ze skrytykowanymi sprawami związani, podjęli natychmiast akcję, którą miał udowodnić nie tyle, że nasza krytyka nie była słuszna, ile że krytyczne poruszenie spraw emigracyjnych jest w ogóle niewskazane.

Jest to akcja tak zwanego rozdzierania szat. Pewien typ polskiego myślenia zawsze przepadał za tym trybem załatwiania spraw publicznych i, jak się okazuje, w dalszym ciągu nie wyleczono się z tego raka, który żre myśl ludzką. Zadaniem publicystyki prasowej jest stawianie problemów, podnoszenie zjawisk dodatnich, krytykowania zjawisk niedoskonałych, albo ujemnych. Gdy to — zgodnie ze swoim zadaniem pełni — ten typ reakcji społecznej, o którym tu mowa, nad stawianymi problemami przechodzi beztrosko do porządku, pochwały skwapliwie zapisuje na swoje konto, krytykę uważa za zbrodnię narodową.

W polemice, czy w przeciwdziałaniu ten tryb postępowania rzadko skupia się na poruszanej sprawie. Omija ją, a zajmuje się peryferiami. Dowodzi na przykład, że krytyka jest czynem niespołecznym, że pewnych spraw nie należy poruszać, ponieważ to daje argument komunistycznemu okupantowi. Wszystkie takie argumenty mają na celu wyminięcie samego meritum sprawy, a przyczepienia jej do jakiejś niekwestionowanej, ogólnie szanowanej świętości. Chodzi o to, aby wywołać wrażenie, iż publicysta nie krytykuje, ale wprost narodowe świętości szarga.

Zjawisko jest typowe, dość złożone i bardzo powszechne. Dodatkowym jego aspektem jest to, iż przeciwdziałanie rzadko idzie wprost, a zwykle uderza z boku: szuka dróg do przełożonych dziennikarza, stara się wywrzeć na niego nacisk, organizuje nagonkę. Mniejsza jednak z tym, nie to jest w tym zjawisku najważniejsze. Najważniejsza jest konsekwencja, do której ten zwyczaj musi prowadzić każde społeczeństwo, które go stosuje. Nieuchronną konsekwencją jest to sprowadzenie życia zespołowego do stanu zastałej sadzawki, która powoli kiśnie w bezruchu i powleka się malowniczym kożuchem zielonej rzęsy.

Ten ideał zastałej i kisnącej sadzawki nie jest ideałem, który warto by wyznawać. W każdej sytuacji musi on prowadzić do nieuchronnych powikłań, a w życiu tak trudnym, jakim jest życie emigracji politycznej, jest wprost katastrofą. Jeśli istotnie mamy przyczynić się do wsparcia sprawy naszego narodu, jeśli nie mamy stać się emigracją bez jutra, ale mamy być czynną częścią narodu — stanie się to wszystko tylko przez pełną naszą żywotność, przez bezustanną czujność, przez wyostrzenie myśli. Żadnego ogłaszania tandety za nadzwyczajne osiągnięcia, żadnego zapychania potrzeb pozorami działania, żadnych cichych, zakulisowych układów, żadnych „siucht" i karteli wzajemnej adoracji — ale ustawiczne ostre widzenie rzeczy w całej prawdzie, w jakiej się one pojawiają.

Argument dostarczania materiału komunistom jest nonsensem. Przy gadatliwości Polaków i przy doświadczeniu penetracyjnym komunistów — życie emigracji, razem z jej tajemnicami, troskami i słabościami leży jak na dłoni. Utrudnić robotę okupantom Polski można nie przez nałożenie sobie samym publicystycznego knebla milczenia na usta, ale przez wzmocnienie emigracji, przez dbanie o jej prężność, celność i ostre widzenie rzeczy. A to się da uzyskać między innymi również i przez właściwe ustawienie funkcji prasy. Jeśli wymagamy tylekroć zdania mają coś w ogóle znaczyć, to przecież w tym, że tylko nasza siła, że możemy głośno mówić o tym, co wydaje się nam złe, po to, aby zmienić to zło na dobro. To tylko w ustrojach totalitarnych, między innymi w okupowanej Polsce, dzieje się przeciwnie: tam można mówić tylko o tym, na co jest pozwolenie.

Chodzi więc o właściwe ustawienie funkcji prasy, ściślej mówiąc publicystyki. Aby nie było nieporozumienia, trzeba dopowiedzieć i drugą część postulatu. Zasadniczym warunkiem zdrowia społecznego jest wolność słowa. Z całym wszakże naciskiem natychmiast trzeba podkreślić, że ta wolność nie jest jednoznaczna z nieograniczoną swawolą, że jest wyraźnie uwarunkowana i ograniczona. Ograniczona jest u nas zwyczajami publicystyki polskiej, zdrowym sensem społecznym, a przede wszystkim sumieniem. Publicysta ma szerokie prerogatywy, musi jednak za to zapłacić ciężkim, trudnym i ciągle obecnym obowiązkiem odpowiedzialności.

Prasa głosząca opinie nie istnieje od dziś. Prasa polska ma długie i dobre tradycje. Nie trzeba z mozołem odkrywać nowego świata zwyczajów i przepisów, ten świat jest od dawna odkryty. Trudne niekiedy kontrowersje opinii w pismach doskonale reguluje zasada prawa do obrony człowieka skrytykowanego. Ta zasada ma taką samą niewzruszalność, jak zasada wolności słowa. Lecz znowu z ograniczeniem. Jeśli zasada prawa głosu i obrony w piśmie, które krytykę zamieściło, ma obowiązywać i nie ma być pośmiewiskiem, odpowiedź skrytykowanego musi dotyczyć meritum sprawy, musi być argumentem, a nie użerką i pretekstem do emocjonalnego porachunku. W takich wypadkach istnieje uzasadnienie odmówienia prawa głosu, jak i w tym także wypadku, gdy odpowiadający atakuje podstawowe założenia ideowe, na jakich pismo stoi. Poza tym, we wszystkich innych wypadkach, skrytykowany ma pełne i nienaruszalne prawo wytoczenia swoich racji obrończych.

Wydało mi się rzeczą konieczną skreślenie tych kilku uwag na marginesie reakcji wywołanych przez ostatnie artykuły w ŻYCIU omawiające w sposób krytyczny pewne zjawiska naszego życia emigracyjnego.

J. K.

ROMAN BRZEZIŃSKI

DWAJ ANGIELSCY KRASIŃSCY

Nazwisko Zygmunta Krasińskiego łączone jest z Wielką Emigracją, ale tylko częściowo słusznie. Krasiński przyjaźnił się z poetami i pisarzami emigracyjnymi i zarówno w jego poezjach jak w listach prądy, przebiegające społeczność emigracyjną, znajdują wyraz bardzo silny. Zygmunt Krasiński emigrantem jednak we właściwym, „fizycznym" znaczeniu tego słowa nie był. Już po powstaniu (w latach 1832-33, 1838 i po 1843) przebywał wielokrotnie w Polsce za paszportem rosyjskim. Dlatego też autor wydanego po raz pierwszy w r. 1837 w Paryżu „Almanachu Emigracji Polskiej", Adolf hr. Tabasz Krosnowski nie zamieścił Zygmunta Krasińskiego w ogólnym spisie emigrantów, do których zaliczał tylko uczestników powstania 1830/31 r. W spisie tym znalazł się za to Juliusz Słowacki, autor „Bogarodzicy", „Kuliku" i „Śpiewu Legionu Litewskiego", utworów pisanych w powstańczej Warszawie. Mickiewicza zaś, który w powstaniu, jak wiadomo, w żadnej postaci udziału nie brał, ale pozostał na stałe na Zachodzie, Krosnowski umieścił nie w tym spisie, ale w osobnej rubryce Polaków osiadłych we Francji. Zygmunta Krasińskiego zaś pominął zupełnie.

Nie pominął za to Krosnowski dwóch innych Krasińskich, również pisarzy, choć dużo niższej od Zygmunta klasy, którzy jako niewątpliwi emigranci osiedlili się w Wielkiej Brytanii i tu spędzili resztę swego życia. Jeden z nich — to Walerian Borzobohaty hr. Krasiński, pochodzący z kalwińskiej linii Krasińskich, osiadłej na Białorusi, drugim był Henryk Korwin Krasiński, wywodzący się z linii katolickiej Krasińskich i, dosyć odlegle zresztą, spokrewniony z Zygmuntem.

Walerian Krasiński, którego setna rocznica zgonu przypada właśnie w tym roku, górował niewątpliwie intelektualnie nad Henrykiem. Wśród ówczesnej emigracji polskiej w Anglii, bardzo ubogiej w talenty, była to jedna z wybitniejszych postaci. Szkoda, że swój gorący patriotyzm, skojarzony z dużą wiedzą o rzeczach polskich, łączył z nienawiścią do katolicyzmu, która niekiedy przybierała formy wręcz groteskowe.

Urodzony w r. 1795, wstąpił na Uniwersytet Wileński w r. 1819. Kto go poznał w młodości — stwierdza jeden z współczesnych mu biografów — nigdy mu długiego życia nie wróżył. Nadzwyczaj chudy, z wszystkimi oznakami przedwczesnej starości, chodził jak cień między ludźmi. Miał krótki wzrok, był chorowity; dni i noce pracował, szperał po księgach i manuskryptach, wypisywał notatki, albo też łamał się z cudzoziemskim językiem, w którym pisał. Miał dobrą znajomość historii. Lubił życie salonowe, pielęgnował związki z ludźmi. Był uprzejmy, łagodny i wesoły. Po angielsku pisał dobrze, ale miał złą wymowę.

Tak charakteryzuje Waleriana Krasińskiego F. M. Sobieszczański w Encyklopedii Orgelbranda; inne źródła charakterystykę tę potwierdzają.

Po studiach w Wilnie Krasiński przybył gdzieś koło r. 1822 do Warszawy i początkowo poszedł na karierę urzędniczą. Miał pod swoją pieczą sprawy różnowierców, przyczynił się ponoć do rozkwitu szkoły rabinów. W r. 1826 założył pierwszą w Warszawie drukarnię stereotypową, która znajdowała się przy ul. Królewskiej. Tłoczył wydania różnych dzieł (m. in. „Psałterza Dawida") na pięknym papierze.

Po wybuchu powstania w r. 1831, jako jeden z Polaków znających język angielski, wysłany został do Anglii, do pomocy przedstawicielom dyplomatycznym Rządu Narodowego, którymi kolejno — lub częściowo równocześnie — byli: margrabia Wielopolski, późniejszy szermierz ugody polsko-rosyjskiej, hr. Aleksander Walewski, syn Napoleona i p. Walewskiej, który został potem za Napoleona III francuskim ministrem spraw zagranicznych — i wreszcie sędziwy Julian Ursyn Niemcewicz.

Powstanie upadło — i Walerian Krasiński pozostał w Wielkiej Brytanii jako emigrant polityczny. Politycznie związany był z obozem ks. Adama Czartoryskiego; utrzymywał bliskie stosunki z lordem Dudleyem Stuartem, kierownikiem Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski.

Swą działalność literacką na wygnaniu rozpoczął od tłumaczenia powieści historycznej Aleksandra Bronikowskiego, o Zygmuncie Auguście. Ów Bronikowski (zmarły w r. 1834) sam był postacią niezwykłą. Syn Polaka i Niemki uważał się za Polaka, ale cały zbiór swych opowiadań z historii Polski, podobnie jak swą „Geschichte Polens" napisał w języku niemieckim.

Tłumaczenie jego powieści, dokonane przez Waleriana Krasińskiego, ukazało się w Londynie w r. 1834 pt. „The Court of Sigismund August". Krasińskiemu przekład ułatwiła znajomość z Jane Porter, autorką niezwykle w tym czasie popularnej powieści „Thaddeus of Warsaw"; ona też postarała się o przychylne recenzje „Dworu Zygmunta Augusta" w prasie angielskiej.

Zachęcony tymi sukcesami zarząd Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski zawarł w r. 1836 umowę z teatrem Covent Garden w sprawie wystawienia przeróbki scenicznej „Zygmunta Augusta" w opracowaniu kapitana Addisona i z muzyką T. Welsha. Spodziewano się uzyskać tą drogą pewne fundusze na pomoc dla emigrantów polskich w Anglii. Sztuka istotnie wystawiona została w lutym 1836 r. łącznie z dwoma innymi krótkimi utworami scenicznymi, nie opartymi o motywy polskie. W zespole grających znajdowała się Polka, p. Filipowicz. Niestety — jak stwierdza doroczne sprawozdanie Tow. Literackiego Przyjaciół Polski za rok 1836 — nie osiągnięto spodziewanego sukcesu; łączny dochód netto nie przekroczył 40 funtów. Była to bodaj jedyna w XIX wieku impreza sceniczna w Londynie „for the benefit of the Polish Refugees", — warto jednak zaznaczyć, że za to bale, urządzane rok rocznie przez Tow. Przyjaciół Polski w londyńskim Guildhallu i w innych salach, przynosiły z reguły dochód bardzo poważny, zasilając obficie kasę Towarzystwa.

Najważniejszym dziełem Krasińskiego była wydana w latach 1838-40 dwutomowa historia reformacji w Polsce, zatytułowana „Historical Sketch of the Rise, Progress and Decline of the Reformation in Poland". W książce tej Krasiński nagromadził dużo materiału historycznego i w tym leży jej wartość; równocześnie jednak, jak można było przypuszczać, nie ustrzegł się w niej daleko idącej tendencyjności. Rzecz miała powodzenie i doczekała się w r. 1870, już po zgonie autora, drugiego wydania. Tłumaczona też była na język niemiecki.

Materiał w niej zebrany Krasiński wyzyskał w swych odczytach z zakresu historii religijnej narodów słowiańskich w ogóle, które wygłaszał w różnych miastach angielskich i szkockich. Wyszły one następnie drukiem pt. „Lectures on the Religious History of Slavonic Nations" i miały parę wydań.

Dziwna awersja Krasińskiego do katolicyzmu znalazła najosobliwszy wyraz w jego przekładzie (czy też przeróbce) paszkwilu Austriaka, hr. von Borna, wymierzonego przeciw zakonom katolickim. Rzecz, zawierająca liczne karykatury zakonników, ukazała się pt. „Monachologia or Handbook on the Natural History of Monks"; jako jej autor figuruje „A Naturalist", — Krasiński jednak nie krył wcale swego autorstwa.

Równocześnie jednak, zwłaszcza w ostatnim okresie swego życia, Walerian Krasiński uprawia publicystykę polityczną i służy sprawie polskiej jak może. Jest współpracownikiem szeregu periodyków angielskich; większe rozprawy ogłasza w kwartalniku „The British and Foreign Review", na który pieniądze łożył przez dziesięć lat drugi z kolei (po poecie Campbellu) prezes Tow. Literackiego Przyjaciół Polski, Wentworth Beaumont, poprzednik na tym stanowisku lorda Dudleya Stuarta.

Zgodnie z linią i działalnością polityczną ks. Adama Czartoryskiego, Krasiński wiele uwagi poświęca sprawom narodów bałkańskich i Turcji. Pierwsza jego ogłoszona w postaci książkowej praca polityczna „Panslavism and Germanism" (1848) miała spory rozgłos; tłumaczona była na języki niemiecki i duński. Ostrze publicystyki Krasińskiego wymierzone było głównie przeciw Rosji; widział jednak też niebezpieczeństwa, jakie niósł rosnący w Niemczech duch pruski. Proponowanej mu katedry na uniwersytecie berlińskim nie przyjął, choć drogą korespondencji utrzymywał przyjazne stosunki z niektórymi kołami niemieckimi.

Z Londynu przeniósł się około 1850 r. do Edynburga i tam spędził ostatnie pięć lat swego życia. Na rok przed wybuchem wojny krymskiej wydaje rozprawę o Czarnogórzu i Słowianach pod panowaniem tureckim; po wybuchu wojny poświęca się całkowicie propagandzie sprawy polskiej, ogłaszając w krótkich odstępach czasu broszury „Russia, Poland and Europe", „Is the Power of Russia to be Reduced" oraz „Opinion of Napoleon the First on Russia and Poland". Rozpoczyna też pisać dużą książkę o dziejach i kulturze Polski: „Poland, its History, Con-

(**Dokończenie na str. 2**)

DROGI WSPÓŁCZESNYCH NAWRÓCEŃ (I)

W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

Dr Takashi Nagai urodził się w roku 1908 w Izumo, ziemi mocno związanej z tradycjami wierzeń japońskich. Przez długie lata był zupełnie obojętny dla wszystkich spraw ducha. Ojciec jego był lekarzem, matka pomagała ojcu w jego pracy i marzyła, by najstarszy syn poszedł w ślady ojca.

Po ukończeniu szkół Nagai wstąpił na medycynę w roku 1928. Był to okres, w którym uczeni japońscy hołdowali materializmowi naukowemu. Cudownie precyzyjna budowa ciała ludzkiego budziła wielki podziw u młodych studentów medycyny, którzy byli przekonani, że ze śmiercią kończy się wszystko dla człowieka.

W roku 1930 Nagai traci matkę. Umiera ona na skutek ataku serca, tak szybko, że młody lekarz mógł pochwycić tylko pożegnalne spojrzenie, które mu zostaje na długo w pamięci i które burzy w nim przekonanie, że śmierć jest końcem wszystkiego.

Zaczyna czytać Pascala. Tego Pascala, lekarza i uczonego, który był wierzącym katolikiem i umiał pogodzić swoją głęboką wiedzę z dogmatami wiary katolickiej. Od tej pory wzrok dr. Nagai śledzący z zainteresowanem budowę ciała ludzkiego zaczyna podnosić się ku górze, ku niebu.

W czasie studiów młody uczony mieszkał w domu rodziny związanej z katolicyzmem od śmierci św. Franciszka Ksawerego i wiernej swemu wyznaniu, mimo ciągłych prześladowań na przestrzeni 250 lat.

W marcu 1932 roku dr Nagai został wybrany do wygłoszenia mowy z okazji przyznania stopni naukowych na medycynie. Silne zapalenie ucha środkowego, połączone z zapaleniem opon mózgowych uniemożliwiło mu wzięcie udziału w tej uroczystości. Pielęgniarką jego w chorobie była katoliczka, która zdjęta litością odmawiała przy łóżku chorego różaniec z prośbą, by Bóg nie tylko zachował go przy życiu, ale by dał mu łaskę nawrócenia.

W niedługim czasie, w sposób cudowny, Nagai zostaje uleczony, bez śladów choroby, a jedyna jej pozostałość, to utrata słuchu prawego ucha. Ta utrata słuchu staje się przyczyną, że dr Nagai poświęca swe życie studiom nad promieniami Roentgena i otrzymuje stanowisko asystenta na wydziale medycyny rentgenologicznej.

W lutym następnego roku młody doktór otrzymuje wezwanie do wojska. Jako lekarz zostaje przydzielony do 11 pułku piechoty w Nagasaki i w ten sposób bierze udział w wojnie w Mandżurii.

W czasie jego nieobecności umiera gospodarz domu, stary Moriyama. Córka jego, posyłając wiadomość o śmierci ojca, dołączyła do listu mały katechizm, który stał się dla doktora prawdziwym błogosławieństwem.

Po powrocie do Miagasaki dr Nagai kontynuuje swe studia nad promieniami X, a jednocześnie szuka kontaktu ze starym proboszczem katolickim dzielnicy Urakami i prosi go o chrzest, a następnie poślubia Midori Moriyama, córkę zmarłego gospodarza.

W lipcu w 1937 roku zostaje znowu powołany do wojska, tym razem jako szef 5 korpusu sanitarnego i jedzie do Chin, by wrócić do domu dopiero w 1940 roku.

Po powrocie do Nagasaki dostaje nominację na profesora adiunkta oddziału rentgenologicznego w Nagasaki. Niestety, długi pobyt na wojnie w Chinach w warunkach bardzo ciężkich, w ciągłym braku koniecznego odżywienia, w walce z rozprzestrzeniającą się gruźlicą, pozostawił trwały ślad na jego zdrowiu. Szczególniej, że praca w laboratorium, często bez niczyjej pomocy, bez najpotrzebniejszych przyrządów była bardzo trudna dla rentgenologa. Wystawiony na zabójcze działanie promieni osłabł do tego stopnia, że nie mógł chodzić bez laski. Prześwietlenie promieniami X dało wynik opłakany. Sam sobie postawił diagnozę: powiększenie śledziony, ucisk na serce, żołądek i wnętrzności. Hypertrofia śledziony, wynik: leucenia chroniczna. Możliwość pozostania przy życiu najwyżej trzy lata.

Diagnozę tę potwierdzili uczeni niemieccy.

Dr Nagai nie załamuje się. Uważa się za tak mało znaczącą jednostkę!

Postanawia w ciągu tych trzech lat, które mu do życia pozostały, uporządkować zdobyte doświadczeniami materiały, by wiedza ludzka mogła wykorzystać lata studiów i prac naukowych, którym poświęcił życie.

Dnia 9 sierpnia 1945 roku o godzinie 11 następuje eksplozja bomby atomowej nad Nagasaki. Przedmieście Urakami zostaje zwęglone. Szpital, w którym pracował dr Nagai, nie runął od razu, ale po pewnym czasie stał się także łupem płomieni.

9.000 stopni ciepła (C), 30.000 zabitych, 100.000 rannych. Z 10.000 katolików Urakami 8.500 zginęło. W jednej tylko szkole — z 1.800 dzieci — uratowało życie zaledwie 200.

Dr Nagai w swojej pracowni zostaje rzucony na podłogę i ciężko ranny w prawą skroń. Mimo to nadludzkim wysiłkiem niesie pomoc rzeszom poszkodowanym, a potem czuwa nad ewakuacją rannych, bowiem płomienie ogarniają szpital. Wkrótce cały zakład zostaje wypalony, a z nim razem praca tylu, tylu lat.

Wyczerpany do ostatnich granic, czynny do chwili całkowitego zemdlenia dr Nagai po otrzymaniu koniecznej pomocy prosi o pozwolenie powrotu do siebie.

Znajduje zgliszcza i popioły. Grzebiąc w tym gorącym jeszcze popielisku odnajduje w miejscu, które niegdyś było kuchnią, niedopalone kości swej żony i stopiony od żaru różaniec.

Następnie udaje się na poszukiwanie teściowej i dzieci. Znajduje ich razem w wiosce położonej w górach, gdzie ewakuowane na krótko przed wybuchem bomby, bezpiecznie przetrwały ten okropny moment.

Dr Nagai, u kresu sił, zapuchły i chory niesie pomoc wszystkim potrzebującym, których rzesza nie przestaje napływać.

15 sierpnia radio podało hiobową wieść o kapitulacji Japonii.

Zgroza, smutek, gorycz napełniają serce doktora, płacze razem z innymi, niezdolny do pracy, jedzenia, spania.

Wysoka temperatura i ciężkie rany powalają go na łoże. Zdaje się konać, przyjmuje Ostatnie Namaszczenie.

Na drugi dzień przychodzi cudowne uleczenie tętnicy w prawej skroni i już w kilka dni później niezłomny doktór postanawia wracać do Urakami. Jeżeli szczury, pędraki i trawa mogą żyć na zgliszczach — to człowiek może również tam przebywać.

W niewielkim szałasie zakłada na nowo ognisko domowe, mając kociołek zawieszony nad otwartym paleniskiem, nadpękniętą butelkę napełnioną wodą i zniszczony mundur marynarski, który otrzymał, jak inni, jako pierwszą pomoc od wojska.

W tych warunkach pracuje jako profesor na uniwersytecie w Nagasaki, odbudowującym się z gruzów w różnych, często daleko od siebie rozrzuconych punktach miasta.

Doktór podróżuje pociągiem z jednego miejsca na drugie znosząc nieludzkie cierpienia od wstrząsów wagonów kolejowych. Swoją pracę profesorską uważa za swój święty obowiązek w stosunku do odbudowującej się ojczyzny.

Wiosną 1947 roku nie może się jednak więcej dźwignąć z łóżka. Pensja profesorska przepadła, a trzeba było z czegoś żyć samemu i utrzymać rodzinę. Wtedy leżąc nieruchomo na wznak zaczął pisać swoje książki, jako testament dla dzieci i dla przyszłych pokoleń.*)

Wstrząsające wrażenie robią te dzieła pisane ostatkiem sił. Zdobywają Japonię, a potem cały świat swą głęboką wiedzą, są niewyczerpanym źródłem obserwacji naukowych dokonanych po wybuchu atomowym, zrobionych przez uczonego i specjalistę.

Pisze je po to, by ludzkość zdała sobie sprawę z ogromu dokonanego nieszczęścia, by medycyna, fizyka, przemysł mogły należycie wykorzystać to straszliwe doświadczenie, które może stanie się w przyszłości węgielnym kamieniem trwałego pokoju.

Państwo nałożyło olbrzymi podatek na dochody płynące z publikacji doktora Nagai. Byli tacy, którzy oburzali się na to, jednak sam autor był innego zdania — cieszył się, że mimo swej choroby czynnie przyczynia się do odbudowy ojczyzny.

W roku 1949 zainteresowanie jego osobą wzrasta. Otrzymuje od najwyższych czynników szereg pochwał za swoje prace, a nawet 29 czerwca 1949 roku sam cesarz składa mu wizytę.

30 czerwca tegoż roku odwiedza go w imieniu Papieża kardynał Gilroy, delegowany do Japonii w związku z uroczystościami ku czci św. Franciszka Ksawerego.

Od czerwca 1950 roku otrzymuje dr Nagai emeryturę państwową w uznaniu zasług, ale już w marcu następnego roku zakończył życie, po dwóch ciężkich krwotokach, które sprowadziły paraliż prawej ręki.

Ze słowami: Jezus, Maryja, Józef oddaję duszę moją w Wasze ręce — dr Nagai pożegnał ten świat.

Został pochowany z różańcem otrzymanym od Papieża i krucyfiksem, który mu w stygnące ręce włożył syn Makoto. Zmarł w czterdziestym trzecim roku życia na skutek leucemii i osłabienia serca, tego serca, które do końca swoich sił biło dla innych, nigdy dla siebie.

H. Ż.

*) „Lever de rideau sur l'âge atomique" — 1946 (cenzura nie pozwoliła na ogłoszenie tej pracy).
„Les Cloches de Nagasaki" — 1949 (zostało przerobione na scenę, jak również sfilmowane).
„Manuel des victimes de la bombe atomique" — 1947.
„La chaine du rosaire" — 1948.
„En lissant ces enfanta" — 1948.
„A la recherche de l'éternal", 1948.
„Entretiens sur la maladie atomique" — 1948.
„Le fleuve de vie" — 1948.
„La colline fleurie" — 1949.
„Mes chers enfants" — 1949.
„La souris des champs" — 1949.
„Sous la nuage atomique" — 1949.

DWAJ ANGIELSCY KRASIŃSCY

(Dokończenie ze str. 1)

stitution, Literature", która ukazuje się w Edynburgu zeszytami.

Przy pracy tej zaskakuje go śmierć. Do ostatniego dnia życia robi korektę nowego zeszytu swego dzieła; umiera 22 grudnia 1855 r. Zgon jego przyspieszyło niewątpliwie przygnębienie, wywołane niespełnieniem się nadziei na wyzwolenie Polski w wyniku wojny krymskiej — przygnębienie powszechne zresztą wówczas wśród całej emigracji.

Henryk Krasiński nosił nie tylko to samo nazwisko co Walerian, ale i był w pewnym stopniu jego rywalem w pisarstwie. Pisał stosunkowo dużo, ale brak mu było jakiejkolwiek dyscypliny stylu i konstrukcji. Styl Waleriana Krasińskiego był raczej suchy i pedantyczny, ale prace jego miały mimo wszystkich usterek, niewątpliwą wartość historyczną i polityczną. Książki i broszury Henryka Krasińskiego — i to zarówno rzeczy o charakterze publicystycznym jak jego powieści — są przeważnie zbiorami anegdot, często zresztą interesujących; pisane są wyraźnie bez wielkiej dbałości o ścisłość.

Henryk Krasiński urodził się w r. 1804 w Laskowicach w Ziemi Mińskiej; w powstaniu 1831 r. był kapitanem kawalerii. Wyemigrował potem do Francji, gdzie ogłosił rzecz „Le célèbre Witold, Grand Duc de Lithuanie" i powieść dwutomową „La Bataille de Kircholm ou l'amour d'une Anglaise". W r. 1838 przeniósł się do Anglii, gdzie kontynuował swą działalność pisarską, tym razem w języku angielskim. Głównym jego utworem jest trzytomowa powieść „The Poles in the Seventeenth Century" (1843); wydaje poza tym zbiór opowiadań historycznych o Kozakach pt. ‚The Cossacks of the Ukraine", dramat o Goncie, broszurę o arystokracji polskiej i wybitnych rodzinach polskich. W okresie wojny krymskiej, podobnie jak Walerian, oddaje się na usługi propagandy politycznej ogłaszając broszurę „Coup d'oeil sur l'état actuel de l'Europe".

Stosunki między Walerianem a Henrykiem są stale złe; Walerian, jak to wynika z jego listów, uważał Henryka za człowieka niezupełnie normalnego, Henryk zaś w rozlicznych przypiskach do swych książek uskarżał się na prowadzoną przeciw niemu „nagankę" i prosił czytelników, by pisząc do niego nie zaniedbali nigdy podać w adresie jego imienia.

O ZYGMUNCIE KRASIŃSKIM

W końcowych dopiskach do książki „The Cossacks of the Ukraine", autor w taki sposób charakteryzuje swego odległego kuzyna a znakomitego poetę Zygmunta Krasińskiego:

„Jedyny syn generała Zygmunt otrzymał doskonałe wychowanie i napisał szereg pięknych powieści i poematów — niektóre jednak ich ustępy są tak mistyczne i tak zarazem wzniosłe, że zwykłym umysłom trudno je zrozumieć bez wyjaśnienia. Wiele utworów poetyckich, mu przypisywanych, w rzeczywistości nie wyszło spod jego pióra. Posiada on umysł otwarty, pełen rozległych wiadomości. Obok szlachetnych uczuć i rzetelnych zalet ma on pewne pomniejsze wady, ale jego zdolności konwersacyjne i uprzejme maniery pozwalają mu błyszczeć w wytwornym towarzystwie, choć nie odznacza się ani męską urodą ani świetną elokwencją swego ojca. Lubi towarzystwo uczonych; kocha swego ojca i zarazem drży przed nim; jest wiernym przyjacielem i skłonnym do przebaczeń wrogom.

„Choć jest nieco kapryśny, oczarowuje każdego przez swe ujmujące usposobienie, ale nie podejmuje się kierownictwa żadną rzeczą. Od swego ojca odziedziczył jednak szczególny takt w delikatnym okpiwaniu innych. W rzeczy samej figle i kawały są mu omal niezbędne do egzystencji — i jeśli w eleganckim towarzystwie nie może znaleźć nikogo, kto by znosił jego kpiarstwa, gotów jest zadowolić się kimkolwiek, byle tylko móc wyładować swe skłonności. Żarty jego jednak są raczej pikantne niż obraźliwe. Jest wielkim sportowcem. Żona jego, miła, bogata i przystojna, rodem z Ukrainy, dała mu dwoje dzieci i przyczyniła się na pewno bardzo do jego szczęścia i wygód. Niedaleki już jest czterdziestki; jest drobniejszy i chudszy od swego ojca. Nie brał żadnego udziału w ostatniej wojnie z Rosją w r. 1831. Jedną z majętności hrabiego Zygmunta jest Luboml; szereg innych należy do jego żony. Jest to najbogatsza gałęź rodziny Krasińskich."

Emigrant Henryk Krasiński nie tylko bardzo był odległy od tych bogactw, o których tak lubił pisać, ale pod koniec swego życia borykał się po prostu z biedą. Zmarł w swym londyńskim pokoiku w r. 1876, mając lat 72.

Do kroniki emigracyjnej lat czterdziestych ubiegłego stulecia, ale nie literackiej czy politycznej, tylko raczej kryminalnej, należał jeszcze jeden Krasiński, a raczej osobnik, który mianował się kapitanem Wojsk Polskich, hrabią Aleksandrem Krasińskim.

Oszustów takich pojawiało się wówczas i w Anglii i we Francji sporo, ale organizacje emigracyjne potrafiły sobie z nimi radzić. W ciągu paru pierwszych dziesięcioleci po powstaniu 1831 r. emigracja polska na Zachodzie wykazywała niezwykłą w tym zakresie czujność. Wykazał ją także Krosnowski w swym bezcennym, mimo wszystkich błędów i usterek, Almanachu.

Roman Brzeziński

TADEUSZ STARK

ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

POSŁANNICTWO SIOSTRY FAUSTYNY

W ŻYCIU nr 16(408) zamieściliśmy wiadomość o zorganizowanej przez PKSU „Veritas" Koło w Genewie — Krucjacie Miłosierdzia, poświęconej cudownym objawieniom Siostry Faustyny. Artykuł dzisiejszy omawia istotę tych objawień, podając także garść szczegółów z życia Siostry Faustyny.

Red.

Nie mylę się chyba bardzo twierdząc, że dla wielu z nas imię siostry Faustyny jest jeszcze pustym i nic nie mówiącym słowem. Daliśmy się w tej mierze wyprzedzić znacznie cudzoziemcom, którzy w wielu krajach mieli możność już poznania tego ważnego posłannictwa, powierzonego przez Opatrzność, zaledwie na kilka lat przed ostatnią wojną, prostej córce ludu polskiego, siostrze Faustynie. W Holandii, Belgii, Francji i Włoszech, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, piękna postać siostry Faustyny zaliczana jest już do przyszłych wielkich świętych i choć Kościół nie wypowiedział się oficjalnie co do niej i co do głoszonego przez nią nabożeństwa Miłosierdzia Bożego, sława jej rozpowszechnia się z nadzwyczajną szybkością. Zaledwie kilka dni temu, ostatni numer wychodzącego w Stanach Zjednoczonych w języku angielskim pisma ojców marianów poświęcony jest misji siostry Faustyny i widzimy już w nim fotografie ołtarzy ozdobionych portretem Chrystusa Miłosiernego, jaki przekazała nam siostra Faustyna.

Do Szwajcarii wiadomości o siostrze Faustynie dotarły zaledwie w roku ubiegłym, tj. ponad 16 lat po śmierci tej Szafarki Miłosierdzia Bożego, i do tego, pierwszymi jej wielbicielami nie byliśmy bynajmniej my Polacy.

Tymczasem, jak bogate w treść i jak pełne głębokich i praktycznych myśli teologicznych jest to posłannictwo! Opiera się ono zresztą na starych zasadach, głoszonych od samego początku przez Kościół, i nic nie zmienia podstawowych i głębokich prawd nauki katolickiej.

Dzięki wspaniałym wydawnictwom rozpowszechnianym coraz więcej przez „Ośrodek Miłosierdzia" w Osny we Francji pod kierunkiem ks. A. Misiaka, dzięki bogatej w treść książce ks. F. A. Cegiełki oraz licznym polskim publikacjom ojców pallotynów w Tonawanda oraz ojców marianów w Stockbridge, osoba siostry Faustyny staje się nam coraz bardziej droga i jej gorący apel nie może już dziś pozostać bez odpowiedzi.

POSTAĆ SIOSTRY FAUSTYNY

Co nas bodaj nawięcej uderza z początku w siostrze Faustynie, to jej „czasowa" bliskość i bezpośredniość w stosunku do nas. W latach poprzedzających ostatnią wojnę żyliśmy wszyscy razem z nią w tym samym kraju, sąsiadowaliśmy może nawet z nią bezpośrednio, a może i mijaliśmy ją na ulicach Wilna, Warszawy czy Krakowa, gdzie spędziła większość swego krótkiego życia. Nie przeczuwaliśmy nawet, że żyje wśród nas tak blisko Święta.

Nosząc w domu najbardziej proste nazwisko polskie, Helenki Kowalskiej, ta skromna Magdalenka została wybranką Boga spośród tysiąca sióstr polskich. Jakże cudowna jest jej historia młodości, kiedy zniechęcona przeciwnościami przeciw swemu powołaniu, już zaczyna się oddalać od obranej drogi, lecz Chrystus Pan wzywa ją osobiście pod swój sztandar, w samym środku zabawy tanecznej we wsi rodzinnej. Potem, droga do furty klasztornej w Warszawie pełna jest nieoczekiwanych i oczywistych interwencji samej Opatrzności. Śluby zakonne w roku 1928 i ostateczna probacja w roku 1932 są zakończeniem tej żmudnej drogi.

Mimo najprostszych funkcji, jakie powierzono jej w klasztorze, siostra Faustyna jest, zrządzeniem Boga, przenoszona z miejsca na miejsce. Widzimy ją w Krakowie i Płocku, potem w roku 1933 przybywa do Wilna, gdzie otrzymuje stałego kierownika duchowego w osobie ks. Sopoćki. Okres ten jest czasem duchowej dojrzałości jej duszy i tu otrzymuje ona swoje posłannictwo z rąk samego Chrystusa Pana.

W odróżnieniu od objawień w Lourdes, Fatima czy La Salette, gdzie wyrazicielką woli i zamiarów Boga jest Najświętsza Maryja Panna, w czasie widzeń siostry Faustyny sam Chrystus Pan ukazuje się jej wielokrotnie i osobiście nią kieruje. To On wyjaśnia jej wątpliwości, przestrzega, ćwiczy i wydaje specjalne polecenia. On sam nawet daje jej punkty do medytacji w czasie rekolekcyj i dyktuje jej modlitwy, które ma potem przekazać światu. Dopiero w ostatnich latach życia Chrystus daje jej kierownika, który jest Jego wyrazicielem.

Czytając notatki siostry Faustyny znajdujemy w nich, mimo jej braku wykształcenia, głębokie teologiczne zrozumienie treści praw Bożych. Dochodzi do nich siostra Faustyna dzięki swej pokorze i całkowitemu oddaniu się woli Bożej. Choć uprzywilejowana przez Boga widzeniami, nie staje się od razu przez nie Świętą. Do świętości dąży i dlatego można w niej zauważyć z początku braki, wahania, walki wewnętrzne oraz straszne udręki „nocy ciemności", których doznawała większość Świętych na myśl o odrzuceniu przez Boga. Dusza Faustyny doznała też zupełnego opuszczenia od ludzi. Nieraz najczystsze jej intencje były źle tłumaczone przez inne siostry, a zwłaszcza przełożone. Kiedy od roku 1933 zapada na zdrowiu, niedomagania fizyczne stają się dla niej szkołą cierpliwości. Rozwija się w niej straszna gruźlica jelit, gardła i kości, która szybko trawi jej zdrowie. Wynik choroby nie pozostawia wątpliwości, pisane jej jest zaledwie jeszcze kilka lat życia.



Siostra Faustyna

Wśród walk duchowych i fizycznych prowadzonych do końca krótkiego życia, siostra Faustyna umiera w październiku 1938 roku, prawie na rok przed ostatnią wojną. Ma zaledwie 33 lata, a w życiu zakonnym przeżyła zaledwie lat 13. Jednak jakże bogaty jest plon jej życia.

NABOŻEŃSTWO DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Na czym polegało posłannictwo siostry Faustyny?

W krótkości można na to odpowiedzieć, że chodzi tu o głoszenie potęgi Miłosierdzia Bożego i o rozpowszechnianie ufności w niepojętą dobroć Boga.

Prawda to prosta, lecz jednak jakże dziś zapomniana.

A przecież Pismo Święte, jak i cała teologia katolicka są przesiąknięte tą podstawową prawdą. **Nie rozumiemy naprawdę Boga, jeśli nie pamiętamy, że ponad inne przymioty Chrystusa wybija się przede wszystkim jedno: Jego Miłosierdzie.** Historia ludzkości, zwłaszcza od czasów Wcielenia Syna Bożego i Jego Odkupienia poprzez Kalwarię, jest jednym, niekończącym się świadectwem Bożego Miłosierdzia. Całe chrześcijaństwo, przez ofiarę Krwi Syna Bożego, jest religią Bożego Miłosierdzia i Kościół stale wskazywał na tę prawdę.

Siostrze Faustynie Chrystus sam tłumaczy w ten sposób znaczenie tego miłosierdzia:

„Raduje się Serce Moje tym tytułem Miłosierdzia. Powiedz wszystkim, że Miłosierdzie jest **największym** przymiotem Boga. Wszystkie dzieła rąk Moich są ukoronowane Miłosierdziem."

I dalej stwierdza Chrystus w objawieniu z roku 1937:

„Nie mogę karać, choćby ktoś był największym grzesznikiem, jeśli tylko odwołuje się do Mej litości; usprawiedliwiam go w niezgłębionym i niezbadanym Miłosierdziu Swoim. Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, otwieram wpierw na oścież drzwi miłosierdzia Mojego. Kto nie chce przejść przez drzwi Miłosierdzia, ten m u s i przejść przez drzwi Sprawiedliwości Mojej."

„Niech się nie lęka do mnie zbliżyć żadna dusza, chociażby grzechy jej były jak szkarłat. Wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżają do źródła Miłosierdzia Mojego."

I dalej:

„Pragnę, ażeby kapłani głosili to wielkie Miłosierdzie Moje względem dusz grzesznych; niech się nie lęka zbliżyć do Mnie grzesznik. **Palą Mnie płomienie miłosierdzia. Chcę je wylać na dusze ludzkie."**

„Nim przyjdę jako Sędzia Sprawiedliwy, przychodzę wpierw jako Król Miłosierdzia. Nim nadejdzie dzień sprawiedliwości, będzie dany ludziom znak na niebie taki: zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi; wtenczas ukaże się Znak Krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były przebite ręce i nogi Moje, będą wychodziły wielkie światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię. Będzie to na krótki czas przed Dniem Ostatecznym."

„Miłosierdzie Moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł ludzki, ani anielski."

„Jestem hojniejszy dla grzeszników, niżeli dla sprawiedliwych."

I w końcu Chrystus dodaje:

„Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dokąd się nie zwróci z ufnością do Miłosierdzia Bożego."

Jakże to wielka nadzieja dla nas wszystkich, a zarazem i usilne zaproszenie do korzystania z Dobroci Boskiej. Iluż znajduje się wśród nas Polaków właśnie takich, którzy zaprzestali chodzić do spowiedzi i Komunii św., gdyż nie mogą sobie wyobrazić, aby Bóg mógł nadal przebaczyć im grzechy, które stale na nowo popełniają, mimo przyrzeczenia poprawy. Uważają oni nawet, że w takim wypadku byłoby nadużyciem Sakramentów św., jeśli będą przychodzić co tydzień z takimi samymi grzechami. Myślą oni, że Boże Miłosierdzie ma granice i że Bóg nie może postąpić wobec nich inaczej, jak tylko odepchnąć ich od siebie.

Oczywiście, byłoby nadużyciem nie mieć prawdziwej chęci poprawy po spowiedzi. Lecz Boskie Miłosierdzie zapewnia nas, że gdy spowiedź jest szczera, mimo słabych sił naszych, otrzymamy zawsze konieczną pomoc. Nie należy więc tej prawdy rozumieć jako zachęty do grzechu, lecz jako zapowiedź, że Bóg zdolny jest nam przebaczyć nawet milion razy, wbrew wszystkim ludzkim rozumowaniom.

Chodzi tu więc o **ufność** w Boga i Jego Dobroć i niepogrążanie się w rozpaczy. W świecie dziś toczy się olbrzymia walka, nie między moralnością i niemoralnością, ale walka między dumą i pokorą, między ufnością w Boga i rozpaczą w braku zaufania w Boga. W walce tej Chrystus żąda od siostry Faustyny, aby poleciła ludziom opowiedzieć się wyraźnie po stronie ufności: „Twoim obowiązkiem jest zupełna ufność w dobroć Moją, a Moim obowiązkiem jest dać Ci wszystko, czego potrzebujesz". Tak jak wszechmoc Boga nie ma granic, tak i ufność Jego jest bezgraniczna.

NARZĘDZIA MIŁOSIERDZIA

Dla spełnienia posłannictwa, Chrystus dał siostrze Faustynie narzędzia, które ułatwią jej zadanie. Tymi narzędziami był obraz Najmiłosierniejszego Zbawiciela i podyktowane specjalne modlitwy, które mają przyczynić się do rozszerzenia nabożeństwa ku czci Jego Miłosierdzia.

Oto co na ten temat pisze siostra Faustyna w notatce z roku 1931:

„Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szatę białą, jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylonej szaty na piersiach wychodziły dwa promienie, jeden czerwony, drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moje przejęta była bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział Jezus: **„Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: „Jezu, ufam Tobie".** Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej, a potem na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także już tu na ziemi zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić jej będę jako Swej chwały."

„Pragnę, aby było święto Miłosierdzia. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Ta niedziela ma być Świętem Miłosierdzia."

W jednym z następnych widzeń wytłumaczył Chrystus siostrze Faustynie, co oznaczają te promienie:

„Te dwa promienie oznaczają Krew i Wodę. Biały promień oznacza wodę, która usprawiedliwia duszę, czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz. Te dwa promienie wyszły z wnętrzności Miłosierdzia Mojego, wówczas, kiedy konające Serce Moje zostało włócznią otwarte na krzyżu. Te promienie osłaniają duszę przed zagniewaniem Ojca Mojego. Szczęśliwy, kto w ich cieniu żyć będzie, bo nie dosięgnie go sprawiedliwa ręka Boża. Pragnę, aby pierwsza niedziela po Wielkanocy była Świętem Miłosierdzia."

„Podaję ludziom naczynie, z którym mogą przychodzić po łaski do źródła Miłosierdzia. Tym naczyniem jest obraz z podpisem: „Jezu, ufam Tobie."

Dalszymi narzędziami — to modlitwy, pełne treści i głębokich myśli teologicznych, ułożone przez siostrę Faustynę, lub pisane pod dyktando Chrystusa Pana. Na szczególną wzmiankę zasługują tu litania, koronka odmawiana na wzór Różańca św., oraz nowenna, którą należy rozpocząć w Wielki Piątek.

Modlitw tych nie można odmawiać oziębłym sercem. Mają one na celu, między innymi, przygotowanie do Święta Miłosierdzia:

„Święto Miłosierdzia wyszło z wnętrzności Moich; pragnę, aby było ono ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzności Miłosierdzia Mojego. Ktokolwiek przystąpi do spowiedzi i Komunii świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar za grzechy."

PIERWSZA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Nie jest to pierwszy wypadek, aby Bóg sam wyraził życzenie, by specjalny dzień był obchodzony na Jego cześć. Tak było ze świętem Bożego Ciała, Najsłodszego Serca Jezusowego, Matki Boskiej z Góry Karmel lub Matki Boskiej z Lourdes.

W ustanawianiu świąt Kościół nie może oczywiście ograniczać się do samego objawienia, ale bada zgodność argumentów, przemawiających za wprowadzeniem święta, z „depozytem wiary" zawartym w Biblii i tradycji. Nadto święto musi odpowiadać w sposób widoczny wymaganiom danej epoki i wzbogacać liturgię.

Nie przesądzając przyszłych wyroków Stolicy Apostolskiej, można jednak stwierdzić, że Święto Miłosierdzia odpowiada tym warunkom. Uderza nawet trafność wyboru Niedzieli Przewodniej na to święto. Czas ten wydaje się najlepszym do wprowadzenia święta, gdyż następuje zaraz po okresie smutku związanego ze Śmiercią Zbawiciela w Wielki Piątek, który jest można powiedzieć punktem kulminacyjnym Bożego Miłosierdzia w historii Kościoła. Nie można więc powstrzymać się od stwierdzenia wyraźnej ręki Bożej w tym życzeniu.

Choć argumenty za wprowadzeniem Święta Miłosierdzia są bardzo silne, jednak ustanowienie jego może być osiągnięte przez zbiorowy wysiłek wszystkich, a zwłaszcza przez modlitwę, oraz po upływie czasu, jaki jest do tego konieczny.

Dlatego należy modlić się, aby myśl podana siostrze Faustynie przez samego Chrystusa Pana rozniosła się po całym świecie i żeby dojrzała w nauce Kościoła. Jak wiemy, Kościół nie wypowiedział się jeszcze co do objawień siostry Faustyny. Możemy im zatem przypisywać na razie tylko wiarogodność ludzką i prywatną, w oczekiwaniu na decyzję Stolicy Apostolskiej.

WSKAZÓWKI DLA DUSZ

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę nad wskazówkami dla dusz, jakie zawarte są w notatkach pozostawionych przez siostrę Faustynę. Oto kilka z nich, wybranych na poszczególne tematy:

ŁASKA BOŻA. Teraz widzę, że dusza sama z siebie niewiele może, ale z Bogiem wszystko. Oto co może łaska Boża.

MIŁOŚĆ BOŻA. Jezu, dajesz mi poznać i zrozumieć, na czym polega wielkość duszy: nie na czynach wielkich, ale na wielkiej miłości. Miłość ma wartość i ona nadaje wielkość czynom naszym. Chociaż uczynki nasze są drobne i pospolite same ze siebie, to wskutek miłości stają się wielkie i potężne przed Bogiem. Miłość jest tajemnicą, która przekształca wszystko, czego się dotknie, w rzeczy piękne i miłe Bogu. Miłość Boża czyni duszę swobodną, jest jak królowa, nie zna niewolniczego przymusu...

MODLITWA. W jakimkolwiek dusza jest stanie, powinna się modlić. Musi się modlić dusza czysta i piękna, bo inaczej utraciłaby swą piękność; modlić się musi dusza dążąca do tej czystości, bo inaczej nie doszłaby do niej; modlić się musi dopiero co nawrócona, bo inaczej upadłaby z powrotem; modlić się musi dusza grzeszna, pogrążona w grzechach, aby mogła powstać. Nie ma duszy, która by nie była obowiązana do modlitwy, bo wszelka łaska spływa przez modlitwę.

UPOKORZENIE. O Jezu mój, nie ma nic lepszego dla duszy jak upokorzenie. We wzgardzie jest tajemnica szczęścia. Kiedy dusza poznaje, iż jest nicością i nędzą samą ze siebie, a wszystko co jest dobre w sobie jest tylko darem Bożym... wtedy łatwiej jej jest utrzymać się w ustawicznym korzeniu się przed Majestatem Bożym.

Jeżeli jest na ziemi dusza prawdziwie szczęśliwa, to tylko dusza prawdziwie pokorna. Z początku wiele cierpi z tego powodu miłość własna, ale Bóg, po mężnym potykaniu się, udziela duszy wiele światła, którym ona poznaje jak nędzne jest wszystko i pełne złudy.

Za każde upokorzenie podziękuj Panu Jezusowi, szczególnie pomodlę się za osobę, która dała mi sposobność do upokorzenia.

MILCZENIE. Bóg nie udziela się duszy gadatliwej, która jak truteń w ulu wiele brzęczy, ale za to nie wyrabia miodu. Dusza gaduła jest pusta we własnym wnętrzu, nie ma w niej ani cnót gruntownych, ani poufałości z Bogiem, nie ma mowy o życiu głębszym, o słodkim pokoju i ciszy, w której mieszka Pan. Dusza nie zaznawszy słodyczy i ciszy wewnętrznej jest duchem niespokojnym i mąci innym tę ciszę. Widziałam wiele dusz w przepaściach piekielnych za niezachowanie milczenia.

SPOWIEDŹ. I znowu pragnę powiedzieć trzy słowa do duszy, która pragnie stanowczo dążyć do świętości i odnosić owoc czyli pożytek ze spowiedzi. Pierwsze, całkowita s z c z e r o ś ć i o t w a r t o ś ć. Najświętszy i najmądrzejszy spowiednik nie może gwałtem wlać w duszę tego, co pragnie, jeżeli dusza nie będzie szczera i otwarta. Dusza nieszczera, skryta, naraża się na wielkie niebezpieczeństwa w życiu duchowym... Drugie słowo — p o k o r a. Dusza nie korzysta jak należy z sakramentu Spowiedzi, jeżeli nie jest pokorna. Pycha utrzymuję duszę w ciemności, ona nie wie i nie chce dokładniej wnikać w głąb swej nędzy, maskuje się i unika wszystkiego, co by ją uleczyć mogło. Trzecie słowo — to p o s ł u s z e ń s t w o. Dusza nieposłuszna nie odniesie żadnego zwycięstwa, chociażby ją sam Pan Jezus bezpośrednio spowiadał.

KOMUNIA ŚW. Dziś po Komunii świętej powiedział mi Jezus, jak bardzo pragnie przychodzić do serc ludzkich: „...wiedz, córko Moja, kiedy przychodzę w Komunii św. do serca ludzkiego, mam ręce pełne łask wszelkich i pragnę je oddać duszy, ale dusze nawet nie zwracają uwagi na Mnie, pozostawiając Mnie samego, a zajmują się czym innym. O, jak Mi smutno, że dusze nie poznały miłości. Obchodzą się ze Mną, jak z czymś martwym."

ROZWAŻANIA MĘKI PAŃSKIEJ. Kto chce nauczyć się prawdziwej pokory, niech rozważa Mękę Pańską.

„Jedna godzina rozważania Mojej Męki bolesnej — rzekł Chrystus siostrze Faustynie — większą zasługę ma, aniżeli cały rok biczowania się aż do krwi; rozważanie Moich bolesnych Ran jest dla ciebie wielkim pożytkiem, a Mnie sprawia wielką radość."

DARY. Czasami więcej się daje, nie dając nic, aniżeli dając wiele, ale w sposób szorstki.

DUSZE WYBRANE. Kiedy weszłam na chwilę do kaplicy, dał mi Pan poznać, że pomiędzy duszami wybranymi, ma szczególnie wybrane, które wzywa do szczególnej świętości, do wyjątkowego z Sobą zjednoczenia. Są to dusze seraficzne, od których Bóg żąda, aby Go więcej kochały... Od duszy zależy być wierną pociągnięciom Ducha Świętego, albo stawić temu Duchowi opór. Poznałam, że jest miejsce w czyśćcu, gdzie dusze te będą wypłacać się Bogu za tego rodzaju przewinienia; jest to najcięższa z rodzaju mąk. Dusza szczególnie nacechowana przez Boga odznaczać się będzie wszędzie, jak w niebie, tak w czyśćcu, czy piekle.

UCHYBIENIA MIMOWOLNE. Córko Moja, napisz, że uchybienia dusz mimowolne nie powstrzymują miłości Mojej względem nich, ani nie przeszkadza Mi jednoczyć się z nimi, ale uchybienia choćby najdrobniejsze, a dobrowolne, te tamują łaski Moje i takich dusz nie mogę obsypywać Swymi darami.

DUSZE CIERPIĄCE. Dusza cierpiąca jest najbliżej Mego Serca.

SĄDY LUDZKIE. Dziecię Moje, zrób sobie postanowienie, aby n i g d y nie opierać się na ludziach. Wiele dokażesz, jeśli zdasz się całkowicie na Moją Wolę i powiesz Mi: nie jako ja chcę, ale jaka jest wola Twoja, o Boże, niech się stanie. Wiedz, że za te słowa wypowiedziane z głębi serca, w jednej chwili wynoszę duszę na szczyty świętości.

KONIECZNOŚĆ NASZEGO APOSTOLATU

Tych kilka cytat z notatek siostry Faustyny ukazuje nam jej prawdziwe oblicze. Nie można oprzeć się wrażeniu, że we wszystkich tych zdaniach znać wyraźnie rękę Bożą.

Świat dzisiejszy zbliża się do duchowej i fizycznej katastrofy. Ludzkość potrzebuje Miłosierdzia Bożego i dlatego posłannictwo siostry Faustyny jest jak najbardziej na czasie. Przecież już św. Paweł w jednym ze swych listów, do Rzymian, powiedział, że na podstawie ekonomii Miłosierdzia Bożego tam, gdzie potęguje się grzech, tam też tym obficiej spłynąć musi łaska Miłosierdzia Bożego.

Bóg chce zatem nam, pokoleniu dzisiejszemu, które zasługuje na odtrącenie, okazać swoje nieskończone miłosierdzie w sposób szczególny. Żąda od nas tylko nowego czynu apostolskiego: walki z oziębłością religijną, walki z miernotą, a całkowitego oddania się Bożemu Miłosierdziu.

Dlatego nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia nie może być tylko pobożną praktyką odbytą „jako tako". Nie! Jest to zaangażowanie się do nowego życia. Jakże wyraźnie potępił Chrystus wobec siostry Faustyny „dusze, pełne egoizmu i samolubstwa, dusze pyszne i zarozumiałe, d u s z e l e t n i e, które zaledwie mają tyle ciepła, aby się same przy życiu utrzymać". „Serce Moje — mówi Chrystus — tego znieść nie może. Wszystkie łaski Moje, które codziennie na nich zlewam, spływają jak po skale. Znieść tego nie mogę, bo są a n i d o b r z y, a n i ź l i."

Oto główny sens posłannictwa, które nam pozostawiła siostra Faustyna.

Tadeusz Stark (Genewa)

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

MAJ 1955

GLOSSATOR

ADMINISTRACJA LITERATURY

Literatura w systemie sowieckim jest jednym z działów administracji państwowej, podobnie jak przemysł, rolnictwo lub służba zdrowia. Dział twórczości literackiej ma wszakże tę właściwość, że nie poddaje się całkowicie, jak inne, postulatom racjonalnej administracji. Jednym z tych postulatów jest godzenie przeciwstawnych tendencji występujących w różnych sferach działalności ludzkiej; oddanie zdecydowanego pierwszeństwa jednej z tych tendencji może w pewnych warunkach prowadzić do wypaczenia właściwych celów administrowania. W produkcji przemysłowej przesadne dążenie do osiągnięcia efektów ilościowych wpływa zazwyczaj na pogorszenie jakości; wysokie cyfry produkcji służą wówczas propagandzie, lecz niska jakość pozbawia produkcję użyteczności, gdyż nie znajduje ona nabywców. Nadmierny nacisk na rozwój przemysłu ciężkiego prowadzi, jak to ma miejsce na obszarze sowieckim, do niedostatecznego zaopatrzenia rynku w przedmioty spożycia i zubożenia ludzkości.

LITERATURA I PRODUKCJA

Zadanie godzenia przeciwstawnych kierunków w produkcji przemysłowej może nasuwać trudności, zwłaszcza gdy o przewadze jednego kierunku rozstrzyga nie motyw pożytku społecznego lecz doktryna. Trudności te nie są jednak nierozwiązalne, gdyż wszystkie czynniki produkcji mieszczą się w zasięgu odministracji i poddane są jej woli. Administracja może ustawić produkcję ilościową tak, aby nie wyrządzić szkody jakości, może ustalić właściwe proporcje między rozwojem przemysłu ciężkiego i lekkiego. Plan gospodarczy może wyznaczyć normy dla różnych działów produkcji, wypełnienie zaś norm zapewniają w razie potrzeby rozliczne środki administracyjnego nacisku, jak organizowanie „socjalistycznego współzawodnictwa pracy" i „zobowiązań produkcyjnych", przymus pracy w godzinach nadliczbowych itp.

Inaczej z literaturą. Postulatem zasadniczym administracji typu sowieckiego w stosunku do twórczości literackiej jest jej użyteczność polityczna. Czynnik użyteczności politycznej podlega kontroli administracji: może ona odpowiednio inspirować twórców, dobierać tematykę ich utworów, systemem „zamówień społecznych" zmusić ich do podporządkowania się dyrektywom politycznym. Lecz postulat ten trzeba godzić z innym, wymykającym się całkowicie spod kontroli administracyjnej i nie dającym się ująć w normy planu: postulatem wartości artystycznych. Przesadny nacisk na użyteczność polityczną literatury prowadzi do zaniku jej walorów emocjonalnych. Towar literacki wytworzony w tych warunkach traci swą użyteczność, gdyż nie znajduje amatorów. Co więcej, przestaje być literaturą.

Historia literatury rosyjskiej okresu sowieckiego, a wraz z nią historia literatury państw opanowanych — to dzieje ścierania się tych dwóch przeciwstawnych założeń: utylitaryzmu politycznego i wartości literackich. Założenie utylitaryzmu górowało zdecydowanie za życia Stalina, osiągnąwszy swój punkt szczytowy w instrukcjach Żdanowa i doprowadziło literaturę sowiecką do upadku. Polityka partii grzebała w ten sposób swe własne cele.

REWIZJA METOD

Okres wszakże po śmierci Stalina stał się w Związku Sowieckim okresem ograniczonej rewizji stalinowskich metod rządzenia. Metody te wykazały małą skuteczność w wielu dziedzinach życia sowieckiego, wywołując napięcia wewnętrzne, na opinię zaś Zachodu oddziaływały prowokacyjnie, osiągając często skutek odwrotny od zamierzonego. Następców zmarłego satrapy nie stać było zresztą na rządzenie przy pomocy pogróżek i terroru: zajęli oni postawę bardziej pojednawczą na wewnątrz, elastyczniejszą na zewnątrz. Zasada wydajności politycznej wzięła przejściowo górę nad założeniami stalinowskiej ortodoksji. Nie oznaczało to bynajmniej odwrotu od imperialistycznych aspiracji komunizmu, lecz wystarczyło, aby wywołać w świecie nieokreślone nadzieje, zapowiedź przemian, nastrój wyczekiwania. Nie tylko Zachód zrozumiał w ten sposób nową taktykę sowiecką: została ona tak samo przyjęta przez społeczeństwo sowieckie, a przede wszystkim przez najczulszy aparat rejestracyjny nastrojów społecznych — literaturę.

Literatura sowiecka postalinowskiego okresu zaczęła zwolna wyzwalać się z pęt kontroli administracyjnej, odgrzebując spod nawarstwień propagandy człowieka i rzeczywistość jego życia. W czasopismach literackich pojawiły się artykuły atakujące socrealizm, domagające się swobody twórczości literackiej i określające twórczość dotychczasową mianem „technologicznej". Ukazały się „Odwilż" Erenburga, „Pory roku" Panowej, „Goście" Zorina. Przez literaturę zaczęła przebiegać jakby fala świeżego powietrza, refleks rozbudzonych nadziei, zapowiedź zerwania z kanonami socrealizmu. Czynnik użyteczności politycznej został zagrożony, twórczość literacka stanęła w obliczu niebezpieczeństwa „żywiołowości". Wówczas naciśnięto hamulce.

Grudniowy zjazd literatów sowieckich sprowadził z powrotem literaturę na grunt założeń doktrynalnych, nakazując jej kroczyć po ścieżce wytkniętej przez partię. Lecz nie był to całkowity nawrót do przeszłości: ścieżka stała się jakby szersza, w jej granicach powstała możliwość doboru form i tematów twórczości. Literatura ma żeglować nadal między Scyllą schematyzmu a Charybdą naturalizmu, unikając „bezkonfliktowości" i „lakiernictwa" z jednej strony, a pesymistycznych ocen rzeczywistości sowieckiej z drugiej. „Literatura sowiecka" — głosi list KC KPZS do uczestników zjazdu — „ucierpiała na skutek tendencji w niektórych dziełach do idealizacji rzeczywistości i przemilczania konfliktów... Inni posunęli się za daleko w kierunku krytyki naturalistycznej oszkalowali społeczeństwo sowieckie, stawiając narodowi sowieckiemu niesłuszne i nieusprawiedliwione zarzuty..." Zjazd, stosując się do tej recepty, uznał „Odwilż" i „Pory roku" za „niepowodzenia twórcze", nie potępił wszakże ich autorów, wybierając ich nawet do władz Związku. Epoka Żdanowa minęła, lecz jakie są perspektywy przyszłości?

Wskazówki Komitetu Centralnego partii nie są pod tym względem jasne. Osłabienie nadzoru partyjnego nad literaturą może wprawdzie podnieść ją na poziom nieco wyższy, lecz stawia pisarza w obliczu niepewności. Jak, pozostając optymistą, uniknąć schematyzmu? Gdzie się kończy dozwolona krytyka rzeczywistości sowieckiej a zaczyna „naturalizm?" Jaki pisarz może być pewny, że idzie wciąż po właściwej drodze, a nie ugrzązł już jedną nogą w trzęsawisku formalizmu? Precyzyjne instrukcje Żdanowa nie dawały przynajmniej pola do wątpliwości, pseudoliberalizm Chruszczowa kryje w sobie pułapki. Rozszerzenie okna więzienia, w którym przebywa literatura sowiecka, może wprawdzie wpuścić więcej światła, lecz nie obdarzy więźnia wolnością.

REJESTRACJA BŁĘDÓW

Poszukiwanie skuteczniejszych metod zarządzania literaturą odbić się też musiało na życiu literackim demokracji ludowych, w tym i Polski; daje temu wyraz artykuł L. Kruczkowskiego pt. „Front kulturalny w świetle III Plenum", ogłoszony w marcowym numerze „Nowych Dróg". Na III plenum KC PZPR panował duch rewizjonizmu w stosunku do dotychczasowych metod rządzenia, zaakcentowany nawet silniej niż nakazywałyby wzory sowieckie; samokrytyka objęła po raz pierwszy górne regiony partii. Kruczkowski stara się przenieść uchwały tego plenum na płaszczyznę kultury, potrącając także o zagadnienia twórczości literackiej. Na czym polegały błędy dotychczasowe w kierowaniu tą twórczością? Na występujących tu i ówdzie — odpowiada autor — skłonnościach do „komenderowania", prowadzenia twórców „za rękę", na wyznaczaniu ich pracy twórczej „zadań bezpośredniej dydaktyki społeczno-politycznej" lub funkcji „ilustracyjnych". Metody pracy polityczno-ideologicznej nie były właściwe: zamiast przekonywania stosowano „pokrzykiwanie, wyrokowanie, orzekanie". Doprowadziło to do zaniku działalności twórczej „niejednego z poważnych pisarzy i artystów", innych zaś, „czasem po prostu tylko koniunkturalnych spryciarzy, pchało na bezdroża i manowce schematyzmu, lakiernictwa, ilustracyjności... Korzyści księgowali chyba tylko wrogowie: patrzcie — mówili — oto do czego prowadzi socrealizm".

To jednak nie wszystko. Kruczkowski uznaje za błąd zamykanie drogi środowiskom twórczym do śledzenia zjawisk i procesów w życiu kulturalnym krajów kapitalistycznych, gdyż wśród tych zjawisk są takie, „które przynajmniej częścią swych wartości stanowią jakiś wkład w ogólnoludzką kulturę". Brak wiedzy o przeciwniku prowadzi do uchylania się od „jawnej, otwartej dyskusji z najbardziej znamiennymi, konkretnymi przejawami obcej czy wrogiej ideologii w dziedzinie kultury", sprawia, że w środowiskach twórczych panuje nuda, „styl urzędowej łatwizny, brak poczucia istnienia wroga, spadek napięcia walki".

Pisarzom w Polsce brak, według Kruczkowskiego, nie tylko znajomości przeciwnika, lecz także „codziennej rzeczywistości narodu budującego socjalizm". Jedną z przyczyn schematyzmu w dziedzinie twórczości literackiej było oderwanie pisarzy od życia, od związku z masami. Gdy potępiono schematyzm i twórczość „oblepioną papką sloganów", zaczęła ona niebezpiecznie grawitować w kierunku naturalizmu, tzn. kreślić zdeformowany przesadnie pesymistyczny obraz rzeczywistości. Tymczasem istota rzeczy polega na dostrzeganiu faktów „z samego środka mas i zarazem z lotu ptaka".

Wszystkie tę błędy w kierowaniu literaturą i jej twórcami sprawiły — czego Kruczkowski wyraźnie nie dopowiada — że literatura ludowo-demokratyczna nie mogła dotychczas spełniać należycie swej funkcji zasadniczej — funkcji użyteczności politycznej. Równie niepocieszająco przedstawia się jej druga strona tzn. walory artystyczne. „Ileż to razy poprawność, prawidłowość polityczno-ideologiczna takiego czy innego dzieła rozstrzygała o jego upowszechnianiu — mimo rażących często niedostatków, a czasem zupełnego braku wartości artystycznych i emocjonalnych". Gdy masy uchylały się od „kosumpcji" tego rodzaju utworów, uznawano je za niedojrzałe ideologicznie, choć przyczyną obojętności była nie ideologia, lecz ubóstwo artystyczne.

GDZIE SZUKAĆ NATCHNIENIA?

Potrzebne jest zatem — mówi Kruczkowski — „pobudzenie śmielszej inicjatywy twórczej, w pewnym stopniu przytłumionej błędami poprzedniego okresu". Do kogo jednak pisarz ma się zwracać po natchnienie do swej pracy? Do partii — odpowiada Kruczkowski. „Wydaje się, że nasi pisarze i artyści odczuwają czasem brak żywszego, osobistego kontaktu z ludźmi kierującymi naszym życiem politycznym, państwowym, gospodarczym". Rozmowy z tymi ludźmi mogłyby nie tylko „pomagać twórcom w rozumieniu trudniejszych zjawisk naszego życia", lecz także „ośmielać zamysły twórcze, wzniecać ruch myśli „na wysokim pułapie", rozwijać zdolność do szerszych uogólnień".

Pisarz , puszczony samopas, może łatwo zbłądzić, a w każdym razie nie będzie miał pewności, czy idzie po wytkniętej ścieżce, czy zbacza w zagajniki herezji. Rozmowa z czynnikiem partyjnym uspokoi jego wątpliwości i wyprostuje odchylenia. Będzie mógł wówczas śmiało chwycić za pióro i iść do celu bez obaw i wahań. „Ze stanowczym odporem — mówi Kruczkowski — muszą się spotkać przejawy pokutujących jeszcze tu i ówdzie pojęć o „suwerenności" sztuki, o tym, że twórcy sami dla siebie są najbardziej autorytatywnymi sędziami i prawodawcami". Obawia się on, że projektowana przezeń rewizja polityki kulturalnej może spowodować odżycie tych strupieszałych poglądów.

Jest w tym wszystkim swoista gra sprzeczności cechująca wiele dziedzin życia sowieckiego. Rozluźnia się rygory kontrolne, aby przez utworzoną w ten sposób szczelinę wpuścić nieco światła, a jednocześnie każe się twórcy szukać inspiracji tam, dokąd już żaden promień nie dochodzi — u przedstawicieli hierarchii partyjnej. Powstaje błędne koło, ilustracja niemożności wybrnięcia z dylematu, stworzonego przez biurokratyzację twórczości.

PERFEKCJONIZM A REBOURS

W wywodach Kruczkowskiego brzmią echa obu zjazdów literackich — moskiewskiego i warszawskiego. Istota dyskusji na obu zjazdach była ta sama: chodziło o pogodzenie motywu użyteczności z motywem wartości literackich, o przekształcenie literatury w skuteczniejsze narzędzie partii. Literatura, w intencji hierarchii partyjnej, miałaby, operując właściwymi sobie środkami oddziaływania, stanąć, obok partii i policji, do walki o wychowanie „nowego człowieka". Nie bardzo wszakże wiadomo, jak to ma zrobić.

Tematykę literatury socrealistycznej ograniczają z konieczności motywy utylitarne. Zawiłości psychiki ludzkiej i związana z nimi dziedzina przeżyć indywidualnych, uczuć i namiętności jest dla niej niedostępna. Sowiecki człowiek przyszłości — to człowiek o z gruba ciosanej psychice, zdolny jedynie do pewnych typowych emocji, opanowany jedną tylko namiętnością — namiętnością produkcji. Konflikty wewnętrzne, odtwarzanie irracjonalnych stron natury ludzkiej są przeżytkami okresu kapitalistycznego, w społeczeństwie komunistycznym należeć będą do przeszłości. Tematyka okresu „budowy socjalizmu" — to zwycięska walka nowych idei z upiorami burżuazyjnego dziedzictwa, z przesądami religijnymi, ze wszystkim co staje na drodze materialistycznemu pojmowaniu świata. Jest w tym rodzaj perfekcjonizmu à rebours, wiara w możliwość zasadniczego uproszczenia natury ludzkiej, ulepienia psychiki człowieka według dyrektyw Centralnego Komitetu. Ta mieszanka propagandy, fikcji i psychologicznego prymitywu nie może stworzyć literatury, lecz odtwarzanie prawdy życia byłoby kontrrewolucją. Zostaje nuda, w której gryzących oparach zamierają talenty i ginie zapał twórczy.

GLOSSATOR

SPRAWY KULTURALNE

TWÓRCZOŚĆ MICKIEWICZA W UJĘCIU INSTYTUTU SŁOWIANOZNAWSTWA

W „Uczonych zapiskach Instituta Sławianowiedienija" ukazał się artykuł o Mickiewiczu, przedrukowany w warszawskich „Zeszytach teoretyczno-politycznych" (Nr 2, luty 1955). Z artykułu mogłoby wynikać, że zanim Marks wydał swój „Manifest Komunistyczny", Mickiewicz w swej poezji już głosił jego hasła. Przytaczamy celniejsze ustępy artykułu.

...„Romantyczna „Oda do młodości", pełna nienawiści do panującej w Europie reakcji, przepojona pragnieniem walki z despotyzmem, jest wyrazem młodzieńczego entuzjazmu i patriotyzmu, które panowały w środowisku Filomatów i Filaretów. Nastroje patriotyczne chłopstwa polskiego i postępowej młodzieży znalazły odzwierciedlenie w baśniowo-fantastycznych obrazach ballady „Świteź". Młodzieńcze poematy „Mieszko", „Dziewica z Orleanu", „Pani Aniela" oraz ballady „To lubię" i „Tukaj" są wyrazem szyderczego i pogardliwego, a tak charakterystycznego dla środowiska Filomatów i Filaretów stosunku autora do dogmatów katolickich".

„...W szeregu ballad i poematów z okresu wileńsko-kowieńskiego i rosyjskiego ukazał Mickiewicz niezmiernie ciężką sytuację znajdujących się w nędzy, wyzutych z praw mas chłopskich i dał jednocześnie wyraz ich pragnieniu walki z jarzmem narzuconym im przez obszarników".

„W „Konradzie Wallenrodzie", podobnie jak w artykułach krytycznych oraz listach do polskich przyjaciół, mówi poeta o prawdziwości i ludowości literatury. Zadaje w ten sposób druzgocący cios obozowi reakcyjnych literatów polskich..."

„Szereg utworów tego okresu (lat 1824 — 1829)... to odzwierciedlenie rozmyślań poety nad losami ojczyzny, odsłonięcie właściwego sensu roli historycznej dwóch antagonistycznych klas: feudałów-obszarników i chłopstwa..."

„W świetle pracy Stalina „Marksizm a zagadnienie językoznawstwa" staje się jasne, jak wielką rolę postępową odegrała walka Mickiewicza z reakcyjnymi pisarzami polskimi o dalszy rozwój i doskonalenie polskiego języka literackiego..."

„W poezji lat 1824 — 1829 Mickiewicz pogłębiał i kontynuował jeden z zasadniczych motywów okresu wileńsko-kowieńskiego — demaskował polską klasę feudałów..."

„Mieczysław Jastrun i Stefan Żółkiewski słusznie twierdzą, że w „Konradzie Wallenrodzie" wyrażona została w przenośni sympatia zesłanego poety polskiego do dekabrystów, podziw dla bohaterów-patriotów rosyjskich..."

„Tradycje Mickiewicza, demaskatora reakcyjnej ideologii klasy panującej, zostały przejęte i pomnożone przez całą plejadę poetów i publicystów lat trzydziestych..."

„Bratni Związek Radziecki" przyczynia się jak może do uczczenia w roku Mickiewiczowskim pamięci poety .

KONKURS NA ODBUDOWĘ ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE

Rozpisany wśród architektów polskich konkurs na odbudowę Zamku w Warszawie i urbanistyczne rozwiązanie jego otoczenia został bardzo bogato obesłany i dał bardzo interesujące wyniki. Wzięło w nim udział wielu najwybitniejszych polskich specjalistów, a wyniki konkursu omawia zarówno prasa fachowa jak i ogólna. Zasadnicze zadanie konkursu polegało na tym, aby powiązać już w znacznej mierze odbudowaną starą Warszawę z resztą miasta, przy czym właśnie Zamek ma stanowić w tym kompleks niejako „przejściowy" i łączący elementy starsze z nowszymi. Toteż w nadesłanych pracach zaznaczyły się dwa dążenia: gdy jedni projektodawcy starali się bryłę Zamku raczej wyodrębnić i zaakcentować w ogólnej sylwecie stolicy, oglądanej z praskiego brzegu Wisły, drudzy uważali, że Zamek nie powinien przytłaczać sylwety Starego Miasta. Tu prasa wymienia, jako szczególnie ciekawy, projekt prof. Pniewskiego.

Niektórzy z uczestników konkursu, jak np. prof. Gutt, zaprojektowali przedłużenie osi ulicy Krakowskiego Przedmieścia poprzez Plac Zamkowy aż do Wisły. Bardzo interesujące są rozwiązania skarpy dzielącej Zamek od Wisły w nawiązaniu do urządzenia całego Powiśla i urządzeń komunikacyjnych na nim.

Obok już wyżej wymienionych: prof. Gutta i Pniewskiego, jako najbardziej interesujące wymienia się projekty prof. Bogusławskiego, prof. Brukalskiego, prof. Kuźmy, prof. Schmidta, oraz wspólne prace inż. Knothego i inż. Stępińskiego oraz inż. Iskierki i inż. Polaka.

Ogólnie przypuszcza się, iż żadna z tych prac nie zostanie przyjęta jako projekt ostateczny, ale cały plon konkursu okazał wiele bardzo ponętnych możliwości, które zapewne wejdą do opracowania ostatecznego planu odbudowy Zamku.

PISOWNIA I REWOLUCJA

Wprowadzona w roku 1936 zmiana pisowni polskiej od samego początku nie budziła uznania i nie potrafiła go wzbudzić w czasie już 19 lat trwającej próby czasu. Okazała się z wielu względów niepraktyczna, a jej zasady w całości bardzo trudne do opanowania. Wystarczy wziąć, może dla specjalistów bardzo jasne i logiczne, zasady jak należy pisać wyrażenia przyimkowe lub zaimkowe oraz przymiotniki złożone, aby stwierdzić, że większość Polaków nawet wykształconych ich nie stosuje. Zjawił się na stołach i biurkach pisarzy, dziennikarzy, korektorów i nauczycieli słownik ortograficzny, którym dawniej, gdy obowiązywały bardziej proste zasady pisowni, prawie się nie posługiwano. Najwięcej powodów do utyskiwań ma nauczycielstwo, które wprost stwierdza, iż na wszystkich stopniach nauczania wiele czasu potrzebnego na inne zadania marnuje się na żmudną i mało skuteczną naukę poprawnego pisania po polsku.

Na emigracji, gdzie polskie dziecko uczęszcza do szkoły obcej i tylko niewiele czasu może poświęcać na naukę języka ojczystego i pisania po polsku, zbyt trudna pisownia może po prostu zniechęcać do pisania po polsku, skoro się nie ma pewności, że się będzie pisało naprawdę poprawnie.

Można by więc stwierdzić, iż zarówno w Kraju jak i na wychodźstwie zgodnie wypowiadają się ludzie za koniecznością uproszczenia zasad pisowni polskiej. Toteż z zaciekawieniem czyta się tytuł artykułu polonistki Kamili Jedlewskiej „O reformę pisowni", zamieszczonego na czele „Nowej Kultury", tygodnika Związku Literatów Polskich (nr 9 z dnia 27 lutego 1955). Autorka poddaje szczegółowej ocenie niedogodności, jakie nasuwa obecna pisownia i tą stroną jej artykułu powinni się zająć znawcy zagadnienia. Tu pragniemy tylko zwrócić uwagę na dość swoiste argumenty, które autorka umieszcza na wstępie swego artykułu, a które, jak zapewne sądzi, mają podeprzeć argumenty rzeczowe tkwiące w samej obecnie obowiązującej pisowni.

Oto K. Jedlewska, nauczycielka stołecznego Liceum Pedagogicznego, stwierdza, że tylko jeszcze nasza pisownia nie poddała się „działaniu zwycięskiej rewolucji społecznej" i że „demokratyzacja kultury wymaga, aby i pisownia przystosowała się do nowych potrzeb społecznych", gdyż jest ona dla klerków i zbyt skomplikowana. Szczególnie zaś uderza zdanie: „O ile przed wojną sprawa ta była mniej rażąca ze względu na elitarny charakter wykształcenia, o tyle dziś, w Państwie Ludowym, trudna i niedostępna pisownia nie da się utrzymać". Nieco zabawnie zaś brzmi uwaga, że nieortograficzne pisanie ośmiesza ludzi skądinąd wartościowych i będących nieraz na odpowiedzialnych stanowiskach i że były nawet wypadki zwalniania ich z pracy, ponieważ źle pisali po polsku.

Autorka nie omieszkała też powołać się na wzór sowiecki, zastrzegając się, że nie chodzi jej o naśladownictwo, ale tylko o zwrócenie uwagi na „działanie tych samych przyczyn", to znaczy, że „po rewizji pojęć przychodzi czas na rewizję pisowni".

Wśród argumentów szczegółowych warto zwrócić uwagę na twierdzenie: „Od r. 1936 nastąpił tak wielki przewrót w wartościowaniu pojęć i powstało tyle nowych pojęć, że stosowanie dużej litery zgodnie z 41 przepisami Zasad okazało się niemożliwe, np. pisownia nazw ras, szczepów, świąt (sic!), tytułów utworów literackich, czasopism itd.".

Te wszystkie argumenty K. Jedlewskiej, która z predylekcją używa słowa „scholastyczny" na określenie czegoś trudnego, niezrozumiałego lub niejasnego, jak też i jej pomysły usunięcia liter „ch", „rz" i „ó" oraz nieuwzględniania pokrewieństw z łaciną, a następnie uwzględniania podobieństw z językiem rosyjskim, świadczą, że na ewentualną reformę pisowni w chwili obecnej miałyby w Kraju wpływ również czynniki mało mające wspólnego z samą kulturą naszego języka. Że mimo zastrzeżeń samej autorki wulgaryzacja a może nawet barbaryzacja języka mogłaby znaleźć swój trwały wyraz również i w nowej, uproszczonej pisowni.

KRONIKA KRAJOWA

PARTIA KOMUNISTYCZNA W POLSCE

TRUDNOŚCI I PRZESZKODY

O ile można sądzić z artykułów i korespondencji w prasie krajowej poświęconych sprawom partyjnym, zagadnienie organizacji i metod działania partii nadal poważnie niepokoi jej hierarchię. Monotonne, powtarzające się z jednostajnością syreny fabrycznej nawoływania do „przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego“ i „demokracji wewnątrzpartyjnej“ nie odnoszą widocznie skutku; aktywiści partyjni biją się od czasu do czasu ze skruchą w piersi, ale nadal robią swoje.

Tak więc, „Trybuna Ludu“ na początku marca oświadcza optymistycznie, że uchwały III plenum KC „spotkały się z głębokim, serdecznym odzewem w partii... aktyw partyjny zaaprobował analizę niedomagań i wytyczoną przez plenum drogę ich przezwyciężenia“. Dyskusja na posiedzeniach plenarnych komitetów wojewódzkich ujawniła „wiele troski, wiele twórczego, partyjnego niepokoju o to, by pojęciu kolegialności w pracy instancji partyjnych przywrócić jego pełną leninowską treść“. Już jednak ta dyskusja wykazała, zdaniem pisma, pewne braki. Mówiono o konieczności przełamywania złych nawyków i zmiany stosunku do krytyki i samokrytyki, ale nie poświęcono dostatecznej uwagi metodom pracy partyjnej. A te metody właśnie szwankują. Instancje partyjne pracują bez dostatecznej więzi z dołami partii, w oderwaniu od tej niezmiernie ważnej komórki organizacyjnej, jaką jest podstawowa organizacja partyjna. Trzeba wzmacniać inicjatywę i samodzielność członków podstawowych organizacji. Jak to zrobić? Przez rozwijanie demokracji wewnątrzpartyjnej — odpowiada „Trybuna“ wyuczonym frazesem.

Tymczasem sprawa samodzielności i inicjatywy podstawowych organizacji partyjnych wygląda niepomyślnie, organizacje te przenika biurokratyzm przybierający nieraz karykaturalne formy. Komitet zakładowy Huty 1 Maja w Gliwicach nie chce w ogóle rozmawiać z ludźmi, żąda od robotników składania podań w drobnych nawet sprawach i odpowiada na nie pisemnie, zachowując sobie kopie listu. Powtarzają się wypadki „brutalnego dławienia“ krytyki, zebrania partyjne są „milczące“. „Wszyscy członkowie partii mają jednakowe prawa i jednakowe obowiązki — jak mówi statut partii. — A u nas mała część członków ma tylko prawa, a reszta tylko obowiązki“ — skarży się jeden z robotników. Inny narzeka, że „gnębiono go i szkalowano“ za krytyczny stosunek do poczynań organizacji, aż zmuszono do milczenia.

Inną bolączką pracy partyjnej jest rozbieżność między słowami a postępowaniem odpowiedzialnych pracowników partii. Bywa, że „taki pracownik pięknie mówi, że jego referaty zawierają wiele cennych myśli zaczerpniętych z prac klasyków marksizmu-leninizmu, lecz sam leninowskich zasad w życiu nie stosuje, nie znosi krytyki, nie liczy się ze zdaniem szaraczków“. Inni znów działacze „nie mają czasu, aby sięgnąć do książki lub prasy codziennej, nie mają ugruntowanego światopoglądu materialistycznego, słabo znają zagadnienia ekonomiczne i polityczne“. Dochodzi do tego, że ludzie, których mają oni wychowywać, „zaczynają ich przerastać“.

Istnieją też dysproporcje, nieraz jaskrawe, między uchwałami organizacji partyjnych a ich realizacją. Wkłada się wiele czasu i energii w redagowanie uchwał i dyrektyw, a potem się o nich zapomina. „Wychowujemy często ludzi na specjalistów od sporządzania planów i uchwał“ — mówił samokrytycznie jeden z uczestników plenum KW województwa zielonogórskiego — „a nie na działaczy z uporem walczących o wcielenie słusznych planów w życie. Takim specjalistą jestem również i ja“. Aktyw — ubolewa „Trybuna Ludu“ — „zapala się do słusznej idei, ale nie doprowadza jej do końca... nie wciela idei w czyn“.

Partii potrzebna jest jedność woli i działania — oświadcza to samo pismo — wróg bowiem nie śpi i korzysta z każdej sposobności, aby wnieść zamęt w szeregi partyjne. Podjął on właśnie „plugawą kampanię oszczerstw, plotek i insynucji... przeciw partii i jej kierownictwu“, stawiając na „chwiejnych, wahających się, słabych ludzi“. Chodzi widocznie o „baloniki“. W obliczu tej działalności wroga każdy członek partii powinien pamiętać, że jest odpowiedzialny za „umacnianie autorytetu partii i jej kierownictwa“ i obowiązany do zajęcia bojowej postawy „wobec prób wrogiej dywersji politycznej, a także wobec ideologicznego mętniactwa i chwiejności“.

Z narzekań i pouczeń „Trybuny“ trzeba wnioskować, że „twórczy niepokój partyjny“ na konferencjach plenarnych KW był dość uzasadniony. Aktyw partyjny przywyka do rozkazywania, lekceważenia szeregowych członków partii i papierowej roboty. Jest to naturalna kolej rzeczy. Przywileje monopolistycznej władzy studzą w szeregach partyjnych ferwor rewolucyjny, przekształcając „zawodowych rewolucjonistów“ w podrzędnego gatunku biurokratów. Procesu tego nie uniknęła nawet kompartia sowiecka, cóż dopiero PZPR, która nigdy nie robiła rewolucji.

SZKOLENIE PARTYJNE

Zadaniem istniejących w Polsce licznych szkół i kursów partyjnych jest kształcenie przyszłych leaderów, wychowawców nieoświeconych mas, mających bezbłędnie prowadzić te masy po krętych ścieżkach marksizmu-leninizmu. Czy szkolenie partyjne osiąga swe cele? Wydział Propagandy KC PZPR ma pod tym względem wątpliwości. „Życie ideologiczne wielu organizacji partyjnych jest słabe“ — jak to określa jeden z towarzyszy — „chociaż są w tych organizacjach od kilku lat kursy szkolenia... Zajęcia szkoleniowe nie mają większego wpływu na wychowanie działaczy partyjnych, nie wywołują głodu wiedzy“. Dlaczego tak jest? Przyczyny leżą zarówno w metodach szkolenia jak i w doborze słuchaczy. „Wykuwanie formułek, formalne tylko przyswajanie sobie wiedzy“ — pisze „Trybuna Ludu“ — „oto co upodabnia wiele kursów do oderwanych od życia i praktyki kółek szkoleniowych, które zamiast wychowywać słuchaczy na aktywnych działaczy... tłumią samodzielność ich myślenia, czynią bezradnymi wobec problemów, które wysuwa przed nimi życie...“

Historia ruchu robotniczego w ujęciu wielu wykładowców — „to jeden nieprzerwany triumfalny marsz naprzód prostą, łatwą drogą...“ Z wypowiedzi uczestników seminarium KP w Szczecinie wynikało, że „wszystko w naszym życiu idzie gładko, wszystko jest proste“. Takie pojmowanie rzeczywistości „budowy socjalizmu“ osłabia ducha walki. Poziom seminariów jest również niewysoki. Na wspomnianej naradzie Wydziału propagandy KC przytoczono charakterystyczny obrazek z przebiegu zajęć w Wydziale Finansowym prezydium WRN w Rzeszowie.

„Wykładowca: Jakie mamy układy społeczno-ekonomiczne w okresie przejściowym?

Słuchacz: Socjalistyczny, drobnotowarowy i kapitalistyczny.

Wykładowca: Jakimi układami interesujemy się szczególnie?

Słuchacz: Drobnotowarowym.

Wykładowca: A dlaczego drobnotowarowym?

Słuchacz: Bo rodzi kapitalizm.

Wykładowca: Kto jest centralną figurą na wsi?

Słuchacz: Średniak, bo ma dwie dusze.

Wykładowca: Od czego zależy „kto kogo“ w okresie przejściowym?

Słuchacz: Tu chodzi o to, czy klasa robotnicza przeciągnie na swoją stronę chłopstwo i oderwie je od burżuazji.

Nie jest to obrazek karykaturalny, pisze „Trybuna“, „podobny system pytań i odpowiedzi możemy spotkać na niejednym kursie szkoleniowym.“ Przyczyną niskiego poziomu kursów jest także niefortunny dobór słuchaczy, wynikający z „łamania zasady dobrowolności, z administracyjnych metod organizowania szkolenia“. Zapędza się ludzi na kursy przymusowo, nie bierze się pod uwagę ani wieku, ni warunków domowych lub rodzinnych; praktykuje się również masowe zapisywanie na kursy pracowników bezpartyjnych. Poziomowi słuchaczy odpowiada nieraz poziom wykładowców. „Czytam notatki mego męża z różnych kursów“ — opowiadała żona jednego z wykładowców. — „Od 5 lat stale znajduje w nich to samo. Czy wy w KW nic więcej nie możecie powiedzieć, nic więcej nie umiecie?“

Praktyka szerzenia wiedzy o dialektyce marksistowskiej i materiaLiźmie historycznym musi istotnie dawać podstawy do „partyjnego niepokoju“.

INSTRUKCJE I SAMODZIELNOŚĆ MYŚLENIA

„Instrukcja — to dobra rzecz“ — pisze korespondent „Trybuny Ludu“. „Bez instrukcji trudno sobie wyobrazić prace jakiejkolwiek instytucji czy organizacji“. Rzecz jednak polega na tym, aby nie przesadzać w szafowaniu instrukcjami i nie rozwijać wśród działaczy partyjnych przekonania, że nie mogą się ruszyć bez instrukcji. „Odnadmiaru najlepszych potraw dostaje się niestrawności. Zalew instrukcji — na każdą życiową okazję — musi spowodować niestrawność organizacyjną“. Jeden z działaczy, zapytany po III plenum, jak należy pobudzać inicjatywę i samodzielność myślenia, miał jakoby odpowiedzieć: „W sprawie samodzielności myślenia i inicjatywy, towarzysze, to musimy zaczekać — jeszcze nie mamy instrukcji“.

„Rewolucjonista bez inicjatywy — czy takie zestawienie pojęć ma jakikolwiek sens“ — pyta autor artykułu. A jednak zdarza mu się „spotkać czasem ludzi, którzy przez całe życie nie splamili się własną inicjatywą, samodzielnym krokiem, którzy asekuranctwo awansują do godności filozofii życiowej“. Twierdzenie dość śmiałe, jeżeli się zważy, że tych ludzi należy szukać nie tylko wśród dołów partyjnych, lecz także w górnych regionach partii. To właśnie Bierut i ska uczynili z „asekuranctwa“ swą filozofię życiową, wrażliwi na każdy nowy powiew wiatru od strony Moskwy, na każdą zmianę krętej linii partyjnej swych mocodawców. Rewolucjonista bez inicjatywy — to może brzmieć jak zestawienie sprzeczności, lecz agent bez inicjatywy — to rzecz całkiem normalna. Partia, która jest tylko agenturą, nie może działać bez drobiazgowych instrukcji.

SEJM

16 marca rozpoczęły się obrady VI sesji Sejmu; trwały one tym razem niezwykle długo, jak na stosunki sowieckie, bo aż do 5 kwietnia. W pierwszym posiedzeniu wzięła udział delegacja Rady Najwyższej ZSSR pod przewodnictwem Wołkowa, który wygłosił przemówienie witane „długo nie milknącymi, serdecznymi oklaskami“. Obrady rozpoczęła wielka mowa Cyrankiewicza, będąca przykładnym zestawieniem frazesów obowiązujących w polityce sowieckiej. Zapewniał on o pokojowości polityki polskiej kompartii, w ponurych barwach malował niebezpieczeństwa odbudowy niemieckiego „Wehrmachtu“ i oświadczył, że reakcją obozu pokoju na wojownicze zapędy imperialistów Zachodu będą „kroki zmierzające do ściślejszej koordynacji naszego wysiłku obronnego... Jednym z takich kroków może być niewątpliwie sprawa ustalenia wspólnego dowództwa“. Rządy, „które swą politykę zagraniczną stroją według kamertonu waszyngtońskiego dyrygenta“, spotkały się z surową krytyką, natomiast Indie, Indonezja i Burma zasłużyły na wyrazy uznania. Zapewnienia o pokojowości były przeplatane pogróżkami: opinie o przewadze Stanów Zjednoczonych w dziedzinie broni termojądrowej są zdaniem znawcy, czystą fantazją. Przewagę niewątpliwą ma Związek Radziecki, gotów on jest jednak wspaniałomyślnie przystąpić w każdej chwili do umowy o „zakazie i zniszczeniu wszelkich zapasów broni termojądrowej.“ Druga część mowy była poświęcona sprawom administracyjnym i gospodarczym.

BUDŻET

Następnie minister finansów T. Dietrich przedstawił swój projekt budżetu na rok 1955. Projekt ten uległ pewnym zmianom w komisji budżetowej i w swym brzmieniu ostatecznym ustala ogólną sumę wydatków na 114.955.923 tyś. zł., sumę zaś dochodów na 121.991.248 tyś. zł; nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi więc 7.035.325 tyś. zł.

Z ogólnej kwoty wydatków według projektu Dietricha przypada na:

gospodarkę narodową	60,8 mld. zł.
usługi socjalno-kulturalne	28,9 „ „
obronę narodową	11,9 „ „
administrację i wymiar sprawiedliwości oraz bezpieczeństwo	10,3 „ „
obsługę długów państwowych	0,6 „ „
środki rezerwowe	2,4 „ „

Komisja budżetowa zwiększyła wydatki o sumę 99.945 tyś. zł., dokonując jednocześnie przesunięć z rezerwy bieżącej budżetu na wydatki inwestycyjne, wobec czego ogólna suma wydatków nie uległa zwiększeniu.

Z ogólnej sumy dochodów budżetowych przypada na:

dochody z gospodarki uspołecznionej	105,3 mld. zł.
podatki z gospodarki nieuspołecznionej	6,2 „ „
podatki i opłaty od ludności	6,6 „ „
pożyczki i lokaty	1,1 „ „
inne dochody	2,8 „ „

Komisja budżetowa zwiększyła dochody przewidziane w projekcie o 36.995 tyś. zł.

Zarówno Dietrich jak i sprawozdawca komisji kładli silny nacisk na konieczność „szybkiego tempa rozwoju przemysłu ciężkiego“. I tu więc, po chwilowych wahaniach okresu III plenum, nastąpiło wyrównanie frontu. „Rozwój przemysłu ciężkiego“ — oświadcza „Trybuna Ludu“ — „jest i będzie podstawą wzrostu naszej siły gospodarczej, zwiększenia sił obronnych kraju“. Jak wykazać gorliwość w podporządkowaniu się nowym dyrektywom Moskwy? Przez wykonanie i przekroczenie planu wzrostu produkcji w przemyśle ciężkim — odpowiada „Trybuna“. Przekroczenia planów produkcji wymaga się od przemysłu węglowego, hutniczego, maszynowego, energii elektrycznej, chemicznego. Oznacza to w praktyce „żywsze tętno współzawodnictwa pracy“, czyli przyciśnięcie śruby eksploatacji siły roboczej.

Według sprawozdania Dietricha, z ogólnej sumy wydatków na gospodarkę narodową przeznacza się 31,2 mld. zł. na finansowanie przemysłu, 12,1 mld. zł na rolnictwo i leśnictwo, 8,1 mld. zł. na transport i komunikację. Budżet wojskowy jest tylko o 1,3 mld. większy niż w roku ubiegłym, trudno stąd wszakże wyprowadzać jakiekolwiek wnioski, gdyż wydatki na zbrojenia mieszczą się w pozycji wydatków na gospodarkę narodową, pozycja zaś „obrona narodowa“ zawiera tylko wydatki bieżące na utrzymanie wojska.

USTAWY I DEKRETY

Oprócz budżetu Sejm uchwalił ustawę o przekazaniu sądom powszechnym dotychczasowej właściwości sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych i zatwierdził kilkanaście dekretów. Wspomniana ustawa usuwa anomalię polegającą na rozpoznawaniu spraw karnych osób cywilnych przez sądy wojskowe, pozostawia jednak nadal we właściwości tych sądów sprawy o szpiegostwo. Wyjątek ten podważa całkowicie wartość ustawy, gdyż do każdej sprawy karnej o charakterze politycznym przypina się, za wzorem sowieckim, zarzuty szpiegostwa.

Z dekretów zatwierdzonych przez Sejm zasługuje na uwagę dekret o zniesieniu osławionej Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym. Komisja ta, złożona z urzędników mianowanych przez władze polityczne, miała szerokie uprawnienia w określaniu istoty przestępstw podlegających jej właściwości i mogła skazywać na umieszczenie w obozie pracy oraz wysokie grzywny. Orzeczenia jej były ostateczne.

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWA ROLNE

Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR-y) przyczyniają nadal wiele kłopotów „władzy ludowej“. Gospodarka w nich jest zła, wydajność niska, zaniedbania w hodowli rażące, kontrola gospodarki powierzchowna i niedostateczna. Milionowe nakłady i wszechstronna pomoc państwowa nie odnoszą skutku. Konieczny jest przełom w pracy PGR-ów — oświadcza „Trybuna Ludu“ — „zmiana metod kierowania PGR-ami z biurokratycznych na operatywne“.

Zmiana metod polega na razie na wyznaczeniu PGR-om wyższych norm produkcji. Mają one mianowicie zwiększyć w r. b. produkcję rolną o 22%, czyli dostarczyć dodatkowo 100.000 ton zboża. Mają ponadto podnieść wydatnie stan hodowli, zwiększyć mleczność krów i obszar uprawy kukurydzy. W tym celu otrzymują w r. b. 2200 traktorów, ponad 3000 siewników zbożowych, 800 sadzarek do ziemniaków i 865 kombajnów zbożowych. Na budownictwo otrzymują 150 mln. zł.

Aby zadośćuczynić doktrynie, zwiększa się wciąż nakłady na gospodarstwa nieprodukcyjne, uprzywilejowując je kosztem gospodarstw chłopskich, na których spoczywa cały ciężar zaopatrywania miast w zboże i produkty hodowlane. A jednocześnie deklamuje się o konieczności podniesienia produkcji rolnej.

PRZEMYSŁ

W r. 1954 Polska wytworzyła 4 mln. ton stali (o milion mniej niż planowano). Produkcja węgla w tymże roku wyniosła 90,2 mln. ton; plan na rok bieżący podnosi tę produkcję do 100 mln. ton. Produkcja energii elektrycznej osiągnęła 15,5 miliarda kilowatgodzin.

Hutnictwo polskie zwiększa nadal swą zdolność produkcyjną. W Nowej Hucie uruchomiono wielki piec, siłownię elektryczną, dwie baterie koksownicze oraz dwa wydziały materiałów ogniotrwałych.

W Skawinie uruchomiono pierwszą hutę aluminium, jest to jeden z najbardziej nowoczesnych zakładów w Polsce.

W hucie cynkowo-ołowianej „Bolesław“ uruchomiono nowe piece do produkcji tlenu cynku.

W hucie „Pokój“ uruchomiono nowy zespół walcowni blachy grubej, w hucie „Bobrek“ — walcownię rygli.

Pewne postępy czyni również wydobywanie surowców. Powstały trzy nowe kopalnie rud żelaznych: „Nowa Wieś“, „Barbara“ i „Henryk“, w budowie zaś jest dalszych 11 kopalń. Według doniesień radia, nowe złoża rud żelaznych odkryto w powiecie łęczyckim.

Na Kujawach, w okolicy Turka i Uniejowa nad Wartą, wykryto nowe złoża węgla brunatnego.

„KUMOTERSKI“ PRZYDZIAŁ MIESZKAŃ

„Trybuna Ludu“ opisuje w obszernym artykule kryzys mieszkaniowy w Polsce. W ciągu dziesięciolecia wybudowano, według tego pisma, 1300 tysięcy izb mieszkalnych, w roku ubiegłym oddano do użytku 160 tysięcy izb, ale mieszkań jest wciąż za mało, ludzie mieszkają nadal w nieodpowiednich warunkach.

Sprawę pogarsza niewłaściwy, nieraz urągający wszelkim kryteriom słuszności przydział mieszkań; kwitnie tu tzw. „kumoterstwo“. Pracownicy Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego złożyli skargę na „nie liczący się z poczuciem ludzkości“ przydział mieszkań będących w dyspozycji Zakładu. Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że na 26 mieszkań przydzielonych w ciągu półtora roku, 14 rozdzielono niesłusznie. „W większości otrzymali je ludzie skumotrzeni z tow. Rekuciem, b. sekretarzem POP i tow. Kaczorowską, b. przewodniczącą Rady Zakładowej.“

Podobne skargi wpływały od dłuższego czasu do różnych urzędów centralnych od pracowników Zakładów Metalowych w Skarżysku-Kamiennej. Kontrola wykazała, że mieszkania przydzielano „po znajomości, dzięki stosunkom w radzie zakładowej i komitecie partyjnym“. Osoby samotne, a nawet mające własne domy, otrzymywały wieloizbowe mieszkania, podczas gdy rodziny robotnicze zmuszone były mieszkać w ruderach pozbawionych elementarnych udogodnień. Mieszkania służbowe były „niedoludnione“: 3 osoby w 5-izbowym mieszkaniu, jedna w trzech izbach itd. Takich mieszkań naliczono w Skarżysku 85.

„Trybuna“ nie przytacza dalszych przykładów, ale z notatek prasy krajowej można byłoby ich zebrać wiele. Wygodne mieszkanie w okresie powszechnego braku mieszkań jest przywilejem, z którego korzystają przede wszystkim ludzie obdarzeni władzą i ich protegowani. „Trybuna“ podaje własne, jej zdaniem słuszne, zasady rozdziału mieszkań, ale i z tych zasad wynika, że mieszkania w Polsce powinni otrzymywać przede wszystkim komuniści.

ROZROST WARSZAWY

Trudności mieszkaniowe w Warszawie pogłębia szybki rozrost stolicy. W styczniu 1945 r. Warszawa liczyła zaledwie 162 tysiące mieszkańców, w styczniu 1955 r. — już 965 tysięcy zameldowanych na pobyt stały i ponad 37 tysięcy zameldowanych na pobyt czasowy. Przewiduje się, że w IV kwartale r. b. ludność Warszawy osiągnie milion osób.

Po wprowadzeniu nowych przepisów o meldowaniu zmalał napływ ludności do stolicy: w r. 1953 wynosił on 33 tysiące, w roku zaś następnym już tylko 2 tysiące.

W r. 1954 urodziło się w Warszawie 22.689 dzieci i zarejestrowano 11.400 związków małżeńskich.

KOŚCIÓŁ W POLSCE

WIELKI TYDZIEŃ W POLSCE

Wszystkie kościoły w Polsce były w Wielkim Tygodniu przepełnione wiernymi, którzy brali udział w porannych i wieczornych nabożeństwach pasyjnych. Groby Chrystusa przybrane były kwiatami i wykonane niejednokrotnie z wielkim smakiem artystycznym przez dekoratorów. Szczególnie bogato przystrojone były groby w katedrze św. Jana w Warszawie, w kościele akademickim św. Anny i w kościele św. Krzyża, gdzie spoczywa urna z sercem Chopina. Ponieważ praca w fabrykach, sklepach i urzędach odbywała się w ostatnie dni Wielkiego Tygodnia jak zwyczajnie, tłumy robotników odwiedzały kościoły w późnych godzinach wieczornych.

W Wielką Niedzielę o świcie odbyły się Rezurekcje, połączone z procesjami po kościele. W niektórych kościołach, zwłaszcza wiejskich, procesje urządzono wokół kościoła. Policja i aktywiści partii komunistycznej trzymali się w tym roku z daleka, i nie przeszkadzali procesjom wielkanocnym. (IC)

POGŁOSKI O ZWOLNIENIU PRYMASA

Z radia zagranicznego ludność w Polsce dowiedziała się o rzekomym zwolnieniu z więzienia kardynała-prymasa Stefana Wyszyńskiego oraz arcybiskupa Stanisława Rosponda, asystenta tronu papieskiego, sufragana archidiecezji krakowskiej. Pogłoski te w Polsce niestety dotychczas nie zostały potwierdzone. Cały naród pragnie gorąco wolności i pełnej swobody ruchu dla ukochanego Prymasa. Prymas z pewnością nie przyjmie proponowanej mu wolności pod warunkiem zrzeczenia się swego urzędu prymasowskiego i arcybiskupiego. Od obowiązków może go zwolnić jedynie Stolica Apostolska. Reżym komunistyczny drastycznie i brutalnie gwałcił dotychczas prawa Kościoła w Polsce, bezprawnie rozwiązując czysto kościelne organizacje oraz narzucając swych ludzi na urzędy diecezjalne. Prymas Wyszyński nie może dobrowolnie uznać ingerencji władzy świeckiej w wyłącznie kościelne sprawy, jak obsadzanie urzędów kościelnych i usuwanie z nich zależnych od Stolicy świętej biskupów i innych kapłanów.

Nie sprawdzona jest również dotychczas wiadomość o zwolnieniu z aresztu domowego podeszłego wiekiem arcybiskupa Rosponda. Osadzenie jakiegokolwiek biskupa w domowym areszcie czy też klasztornym odosobnieniu bez możności kontaktowania się z wiernymi nie może być uważane za wolność. Jest jednak nadzieja, że reżym zrozumie bezmiar swego bezprawia i przywróci pełną wolność nie tylko podupadłemu na zdrowiu arcybiskupowi Rospondowi ale również innym biskupom bezprawnie usuniętym ze swych kanonicznych urzędów. W przymusowej sytuacji znajduje się nadal również biskup Czesław Kaczmarek, ordynariusz diecezji kieleckiej. Wprawdzie został on zwolniony z więzienia, znajduje się jednak nadal pod nadzorem policyjnym i nie może wrócić do swej diecezji. Jego kontakty z duchowieństwem i wiernymi są nadal poważnie ograniczone i kontrolowane przez tajną policję, która ślepo wykonuje rozkazy ateistycznego i tyrańskiego reżymu.

(IC)

JUBILEUSZ KOŚCIOŁA W CHRUSZCZOWIE

Niedawno śląska parafia w Bytomiu-Chruszczowie, zwanym dawniej Szombierkami, obchodziła 50-lecie konsekracji swego kościoła pod wezwaniem N. Serca Jezusa. Od 18 lat proboszczem tej parafii jest ks. radca Ludwik Augustin. Cała miejscowość znajduje się w centrum ośrodka górniczego. Pod terenem kościelnym znajdują się korytarze kopalni węgla. Wobec tego kościół ulega powolnemu obniżaniu się wraz z terenem, co powoduje rysowanie się murów wieży kościelnej oraz ścian świątyni. Na razie stosuje się prowizoryczne, drewniane zabezpieczanie wnętrza kościoła. W najbliższym jednak czasie, ze względu na bezpieczeństwo wiernych, zastosowana będzie ochrona z siatki stalowej. (IC)

SS. FELICJANKI ODNAWIAJĄ KOŚCIOŁY

W związku z setną rocznicą założenia zgromadzenia sióstr felicjanek, w krakowskim kościele Niepokalanego Serca Maryi przy felicjańskim klasztorze na Smoleńsku przeprowadza się obecnie gruntowne odświeżenie polichromii całego wnętrza kościoła. Równocześnie w kościele prowadzi się inne przeróbki, które upiększą świątynię Pańską. Również w innych klasztorach sióstr felicjanek w Polsce trwają prace nad odnowieniem i artystycznym upiększeniem kaplic i kościołów felicjańskich. Uroczystości jubileuszowe zgromadzenia odbywają się w Polsce skromnie i bez rozgłosu, z tym większą jednak gorliwością i skupieniem. (IC)

PROREŻYMOWE „DNI SPOŁECZNE“

„Reżymowi katolicy“ i „księża patrioci“ w dalszym ciągu urządzają tak zwane „katolickie dni społeczne“, w czasie których pouczają duchowieństwo o „roli Kościoła w społeczno-gospodarczej rewolucji“. W czasie przeszkolenia z reguły jeden z aktywistów wygłasza zasadniczy odczyt o „konieczności współpracy z marksizmem“. Celem „dni społecznych“ jest przerobienie mentalności księży i kierowanie ich zainteresowań do czynnego udziału przy komunizowaniu Polski.

Ostatnio „katolickie dni społeczne“ odbyły się w Kokoszycach pod Katowicami, w domu rekolekcyjnym. Brało w nich udział 37 księży. Wśród wykładowców był znany aktywista w sutannie ks. Wacław Radosz, który wygłosił odczyt pod tytułem „Doktrynalne podstawy działalności zewnętrznej katolików w świecie współczesnym“. Referat jego oparty był na ostatnio wydanej książce Bolesława Piaseckiego „Zagadnienie istotne“. Ks. Radosz podkreślał konieczność „wyręczania marksistów“ w przerabianiu „psychicznej postawy duchowieństwa polskiego wobec rewolucji społecznej“. Inni mówcy zajmowali się „sylwetką nowoczesnego kapłana“, podawali propagandowe zasady „publicystyki katolickiej“ i omawiali „działalność kulturalną katolików w Polsce Ludowej“.

(IC)

NOWY DYREKTOR URZĘDU WYZNAŃ

Radio warszawskie ogłosiło ostatnio zmianę na stanowisku dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań w Polsce. Dyrektorem urzędu mianowany został niejaki Marian Zygmanowski. Dotychczasowy kierownik urzędu Jan Izydorczyk został przesunięty na „inne stanowisko państwowe“.

Marian Zygmanowski jest osobistością dotychczas nieznaną szerszej publiczności w Polsce. Był on jednym z podrzędniejszych urzędników reżymu warszawskiego. (IC)

LISTY PARYSKIE

NIEPOKÓJ I DYSHARMONIA

Przy wzrastającej powszechnie niepewności jutra i niepewności wszystkiego, życie współczesne charakteryzuje jakiś opętańczy wyścig szybkości, który się nigdy nie kończy. Jednym z przykładów z dziedziny techniki to rekord szybkości lokomotywy francuskiej nowej konstrukcji, który przekroczywszy 300 km na godzinę, już w tydzień został pobity przez tę lokomotywę osiągając 330 km na godzinę. Bernanos, obserwując ów niepokój w życiu współczesnym, to pożeranie czasu i przestrzeni, wołał: Nieszczęśni! pędząc tak na oślep — uciekacie sami przed sobą! Jakże trafnie w tym okrzyku ujął on istotną przyczynę duchową tego pośpiechu. Nie mniej kapitalnie ten sam myśliciel podchwycił inny typowy dla naszych czasów objaw, mówiąc, że życie współczesne niejako uknuło spisek przeciwko życiu wewnętrznemu jednostki.

Zamiast teoretyzować na ten temat, wyraźniej i wnikliwiej można to stwierdzić zwracając oczy ku sztuce współczesnej Francji. Nie tylko bowiem w nauce i filozofii czy literaturze, ale nawet w sztuce stosowanej w służbie życia codziennego da się stwierdzić rozbicie wszelkiej harmonii i spokoju.

Na ostatniej wystawie gospodarstwa domowego i urządzeń mieszkań dekoratorzy francuscy zaprojektowali nowy styl wnętrza mieszkalnego, który warto choć w paru słowach tu przedstawić jako wymowną ilustrację słów Bernanosa.

Styl wnętrza, który dotychczas określano jako „moderne", zyskał już miano „klasycznego" i to z pewną racją, gdyż mimo znanych uproszczeń kształtów, była w nim przecież pewna logika i harmonia barw. Obecnie temu „przeżytemu" stylowi, jako nie odpowiadającemu duchowi czasu, przeciwstawia się nowy styl zwany „abstrakcyjnym". Cechą jego i tendencją jest zburzenie wszelkiej harmonii przez wprowadzenie krzyczących kontrastów nawet w barwie czterech ścian tego samego pokoju: gdy jedna ściana jest głęboko czarna, druga obok martwoszara, trzecia nieoczekiwanie jest pokryta do sufitu boazerią z surowego drzewa; czwarta, to otwarte wejście. Na tle tych ponurych ścian rysuje się niskie łoże o bokach i nóżkach z metalu lakierowanego na biało; na nim materac i nakrycie — cynobrowe, zaś z jedynych niskich dwu krzesełek, jedno pokryte jest cytrynowym, drugie fioletowym rypsem. To był pokój sypialny. Pokoje „mieszkalne" czy salon, mają wprawdzie pożyteczną inwencję: pasami podłużnymi do sufitu ciągnące się przez całą ścianę wpuszczone w nią szafy-schowki zasuwane na boki. Te „zones de rangement" służą do schowania nie tylko wszystkich ubrań, ale wszelkich przedmiotów codziennego użytku, tak że żadna z tych rzeczy nie pozostaje na wierzchu, prócz mebli budowanych z metalowych rur i krytych czarnym plastykiem.

W takim „abstrakcyjnym" mieszkaniu, człowiek współczesny nie może zawiesić nawet surrealistycznych obrazów, jeśli zaś słucha przez radio muzyki, jest to coraz częściej modna teraz tzw. muzyka konkretna, na którą składają się naśladowania zgrzytów i stuku maszyn i wszelkich piekielnych odgłosów atonalnych i arytmicznych na przemiany z rytmicznymi uderzeniami o zabójczej monotonii. Jak w tych warunkach można kusić się o odpoczynek, o skupienie w pracy i o — myślenie w ogóle!

Nie mogąc tu mówić o sytuacji politycznej i dyskutowanych w parlamencie i prasie zagadnieniach, które by nam dostarczyły podobnych przykładów, ograniczymy się do krótkiej introspekcji w świat literatury, spoglądając na wysunięte właśnie przez Akademię Francuską szczyty. Mam na myśli charakter twórczości powołanych przez ten najwyższy areopag w grono „nieśmiertelnych" dwu naprawdę reprezentacyjnych pisarzy francuskich: Jean Cocteau (ur. 1891) i Henri Petiot, znanego powszechnie z jego literackiego pseudonimu jako Daniel Rops (ur. 1901). Kontrast tych dwu ludzi i pisarzy, tak bardzo wymowny, znowu idealnie ilustruje stan współczesnego niepokoju i szukania przed nim za wszelką cenę skutecznej ucieczki.

Jean Cocteau, który rozpoczął karierę literacką już w szesnastym roku życia swą „Lampą Aladyna", rychło wziął udział w awangardzie poetów i muzyków. W kolejnych tomikach liryków hołduje to futuryzmowi, to kubizmowi, to dadaizmowi. Przez wcale udatne czasem strofy przebija najczęściej ironia, ale na ogół wieje z nich brak jakiegoś sensu i snuje się wędrówka po truizmach (jak to widać nawet w ostatnim ogłoszonym z rękopisu wierszu puszczonym przezeń do prasy w dzień przyjęcia autora do Akademii Francuskiej). Wyraźniej wypowiada się w powieściach („Le Potomac", „Le Grand Ecart", „Thomas l'Imposteur", „Le Livre Blanc"). W najbardziej reprezentacyjnej jego powieści „Les Enfants terribles" (1929) widzimy świadomą ucieczkę od rzeczywistości w świat fantazji, w którym owe „dzieci"-artyści sami dla siebie są „terribles"; prawa życia mszczą się na nich i łamią ich ściągnąwszy z obłoków na ziemię. (Powieść tę przerobiono na film w 1950). Niespokojny wiecznie Cocteau uprawia też krytykę i to w różnych dziedzinach, pisząc to o Barresie, to o muzyce, to o malarstwie (Picasso i El Greco). Uprawia rodzaj pamiętników z podróży, ale najbardziej znany jest szerokiej publiczności ze sceny i ekranu. Jego sztuka „Le Boeuf sur le toit" dała tytuł specjalnemu teatrzykowi paryskiemu. Cocteau jest i w tej dziedzinie eklektykiem, wywołując na scenę Edypa i Antygonę, Romea i Julię, albo rycerzy „okrągłego stołu". Dramat „Les Parents terribles", żywo w krytyce omawiany, to francuska „Moralność pani Dulskiej". Wystawiono ją „Aux Ambassadeurs" w 1938). Tę mieszczańską tragifarsę o charakterach typowych i żywych dialogach sam autor przerobił na film. Cocteau stał się bowiem także autorem filmów, wśród których „Le sang d'un poète" wyróżnił się poetycką inwencją i pomysłami surrealistycznymi. Zainteresowanie wywołał też film jego „Orfée" (1950).

Jakaż w tej całej twórczości pogoń za modą, jakie skoki z jednej dziedziny w drugą! Bo dodajmy: Jean Cocteau jest także i muzykiem, i utalentowanym rysownikiem. (Wydał kilka albumów rysunków do dzieł własnych i m. in. do sławnych baletów rosyjskich Diagilewa). Doskonale, choć z ledwie skrywaną ironią, scharakteryzował Mauriac twórczość Cocteau w artykule wstępnym ogłoszonym w „Le Figaro" (w dzień przyjęcia Cocteau do Akademii Francuskiej), chwaląc go za te wszystkie efemeryczne błyski, które tylko dlatego przejdą do nieśmiertelności, że sam Cocteau został przyjęty do grona „nieśmiertelnych". Ironię tę pokrył Mauriac tonem serdecznego niemal tykania Jean Cocteau, jako starego przyjaciela.

Ironia obrócona w stronę Cocteau miała przecież faryzejski posmak wobec Henri Petiota (Daniel Ropsa), pisarza, jak sam Mauriac, wybitnie katolickiego. Czyżby Mauriac, sam autor „Żywota Jezusa", nie doceniał autora tak dziś popularnego dzieła „Jésus et son temps"? Uderzyło to paryżan, że Mauriac nie tylko nie znalazł, już nie mówię ciepłego, ale w ogóle ani słówka dla Daniela Ropsa ; co więcej, podobno przyjął go w sposób tak wyniosły, że Daniel Rops odczuł to boleśnie.

Mając wykształcenie prawnicze i historyczne, Daniel Rops był przez szereg lat profesorem historii w szkołach prowincjonalnych. Wiele podróżował. Był we Włoszech, w Grecji, Małej Azji i Palestynie. Wreszcie przeszedł zupełnie na pole literatury. Już w dawniejszych latach wydawane książki jego zdradzały pisarza głęboko zamyślonego nad przyczynami niepokoju i dysharmonii życia współczesnego. Jego „Notre Inquiétude" (1928), „L'Ame obscure" (1929) albo „Deux hommes en moi" (1930) poruszają te właśnie bolączki duszy humanisty i chrześcijanina zarazem. Ale gdy wspomniany Jean Cocteau rzucał się jak ryba na piasku i na ruchomych piaskach niepewności umysłu i ducha pozostał, Daniel Rops obrócił oczy w jedyną stronę, w której spodziewał się odnaleźć odpowiedź na trawiący nas wszystkich niepokój dni dzisiejszych: w stronę Ukrzyżowanego. Nie poprzestał jednak na akcie wewnętrznego osobistego zadowolenia i uspokojenia. Jako urodzony historyk postarał się nie tylko dla siebie, ale i dla swych liczniejszych rzesz czytelników, odtworzyć prawdę dziejową dramatu, który na Górze Kalwarii od wrócił na zawsze bieg historii ludzkości, wskazując jej poszukiwaną dotychczas daremnie drogę. Konsekwentnie zaczął od badania żywotów i twórczości takich pisarzy jak Charles Peguy (1933) i Arthur Rimbaud (1936; n.b. ten ostatni tak wybitnie zaważył na twórczości Paul Claudela), po czym w zupełności poświęcił się ponownemu opracowaniu dzieł historycznych, które latami w dwu cyklach ogłaszał Ernest Renan: Historii Izraela (5-ciu tomom Renana odpowiada tom Ropsa: „Histoire Sainte: Le Peuple de la Bible", 1943) oraz „Les Origines du Christianisme" (Renana cykl w 7-miu tomach). Cykl ten Rops również rozpoczął tomem „Jésus en son temps" (1945: 646 str.), by iść dalej w dzieje Kościoła: „L'Église des Apôtres et ses martyres" (1948), „L'Eglise des temps barbares" (1950), „L'Eglise de la Cathédrale et de la Croisade" (1952) i in.

Daniel Rops, podobnie jak Jean Cocteau, człowiek pełen niepokoju naszych czasów, czując nieprzystosowanie człowieka głębiej myślącego do rozbicia myśli i niewspółmierność tej myśli do szalonego tryumfu techniki, poszukuje w głębi duszy ludzkiej dźwigni pozwalających mu na wyrwanie się z zabójczych wirów, które by mogły przynieść ratunek tak jednostce jak i zbiorowej cywilizacji chrześcijańskiej.

Równolegle do swej pracy historycznej podejmuje też Daniel Rops od lat pracę publicystyczną, prowadząc w znakomitym tygodniku katolickim „Le Carrefour" (symboliczny to tytuł: Rozdroże) kronikę „La Religion dans la Cité". Nic dziwnego, że Akademia Francuska nie mogła pominąć pisarza tej miary, mającego za sobą w dorobku 17 tomów szkiców, 3 tomy powieści, 9 tomów krytyk, 1 tom poezji i 9 tomów „Histoire Sacrée", nie licząc tysięcy artykułów.

Ci, którzy słyszeli pokątne drwiny na temat wielkiego powodzenia książek Daniela Ropsa, dowiedzieli się z podanych w prasie francuskiej notatek biograficznych, że jest to pisarz żyjący według surowej dyscypliny: pracując dzień w dzień bez przerwy od godziny ósmej rano do pierwszej i spędzając popołudnia na lekturze i utrzymywaniu stosunków towarzyskich, skupiony ten myśliciel nie zadawala się, jak Jean Cocteau, satyrycznymi wycieczkami przeciw bolączkom i niedolom społecznym, ale szuka na nie lekarstwa w ideach społeczno-religijnych, głoszonych przez Jezusa Chrystusa, i utrwalonych w kolejnych fazach rozwoju Jego Kościoła na ziemi. D. Rops był także, jak Jean Cocteau, pełen niepokoju i rozdwojenia wewnętrznego, ale gdy pisze w poszukiwaniu pokoju, harmonii i szczęścia ludzkości, zdumiewa jakże odbijającą od powierzchowności Jean Cocteau erudycją i krytycyzmem naprawdę nowoczesnym. Nie obawia się piętnować upadku Kościoła za Aleksandra VI Borgii, podawać zdecydowanie w wątpliwość pewnych nieautentycznych, choć do dziś czczonych, relikwii, nie cofa się przed cytowaniem Renana, Loisy'ego, Guigneberta i innych chrystologów i krytyków biblijnych tzw. racjonalistów, więc i niezależnych i protestantów. Nie byłoby więc rzeczą dziwną, gdyby się okazało, że lektura dzieł Daniel Ropsa zdołała uratować wiarę niejednego młodzieńca, od dawna popadłego w niechęć do Biblii i chrześcijaństwa i „wyzwolonego" z wszelkiej wiary. Czytając te dzieła Ropsa można się bowiem przekonać, że prawda krytyki się nie boi, że spokój duszy i radość życia w dzisiejszej powszechnej dysharmonii i bezcelowej pogoni można znaleźć u stóp Tego, który jest Chlebem duszy i Żywą Wodą dla spragnionych i cierpiących.

W osobie i twórczości pisarskiej Daniel Ropsa ukazuje się więc inne oblicze Francji współczesnej, która się dzielnie i w skupieniu broni przed niepokojem i dysharmonią czasów dzisiejszych.

Józef Andrzej Teslar

ADAM CZERNIAWSKI

PIOSENKA SENTYMENTALNA

Hani

W klasycznej Grecji Galateę
Pygmalion wskrzesił dłutem w białym
marmurze, a pasterki, służebne
Diany, wołały nas głosami Syren.

W średniowieczu, smukła z szaremi
oczyma i smutnym uśmiechem
na ustach, śniła w Ogrodzie Róż,
gdy na rozdrożu swej duszy i ciała.

Później, w parku nad sztucznym jeziorem,
widziałem zasłuchaną w strofy
Verlaine'a — tak ją też Wateau
uchwycił w pozie pełnej melancholii.

Zaś Renoir zatrzymał ją w złocie
słońca wśród kwiatów i drzew, jako
Wenus, gdy ta wreszcie z piany wyłoniona,
stopą stanie na suchy ląd.

Jesteś jak one wszystkie, ale
także nieznana — chcę mówić,
i milczę zapatrzony w spokój
twych oczu i włosy wijące się na skroniach.

Adam Czerniawski

ZAPISKI KRAJOWE

ATAK NA CLAUDELA

Komuniści wydają w Polsce, oprócz prasy ściśle partyjnej, dużo czasopism, zajmujących się zagadnieniami kulturalnymi, które jednak pod pozorem problematyki literackiej, malarskiej czy teatralnej są w rzeczywistości organami partii komunistycznej i wypełnione są materiałem propagandy marksistowskiej.

Przed miesiącem zmarł w Paryżu największy współczesny poeta katolicki, Paweł Claudel. Komunistyczna prasa, zajmująca się problemami kultury, nie mogła przemilczeć zgonu poety tej miary, jakim był Claudel, bez narażenia się na śmieszność i na zarzut, że jest tylko z pozoru prasą kulturalną. Trudność dla komunistycznych publicystów leżała w tym, że równocześnie Claudel był pisarzem tak bardzo przepojonym wiarą i myślą katolicką, iż nie można pisać o tym pisarzu nie pisząc o treści, którą żył i którą uczynił treścią swojej sztuki.

Prymitywizm komunistyczny nie zna jednak w takich wypadkach trudności. W pismach kulturalnych reżymu ukazały się artykuły i noty, omawiające śmierć Claudela, ale w taki sposób, iż stały się one atakami na katolicyzm. Postać zaś pisarza ukazana została na tle ataków jako symbol wstecznictwa i reakcji katolickiej. Jedno z głównych pism kulturalnych reżymu „Nowa Kultura", tygodnik komunistycznego Związku Literatów Polskich, zamieściła w swym ostatnim numerze obszerny artykuł niejakiego Zygmunta Kałużyńskiego p.t. „Po zgonie Claudela". Reżymowy publicysta charakteryzuje tego wielkiego poetę, jednego z największych, jakich miała Francja, jako reprezentanta reakcyjnego średniowiecza, który zabłąkał się we współczesne czasy, czasy oświecone „naukowym poglądem na świat", czyli marksizmem. Aby jeszcze bardziej skarykaturować wielkiego pisarza w oczach czytelnika polskiego, Kałużyński każe reprezentować Claudelowi „imperializm katolicki", pojęcie, które jest bezsensownym zlepkiem wyrazów. Do tego wszystkiego dołączył autor szereg inwektyw osobistych za to, że poeta głośno wyznawał swe przekonania religijne.

ODSYŁACZE

W krakowskim „Życiu Literackim" ukazał się artykuł pt. „Krzynę umiaru", poświęcony omówieniu przekładu ostatniego tomu „Duszy zaczarowanej" Romain Rollanda. Autor artykułu zwraca uwagę na niebywałą ilość odsyłaczy, którymi wydawca zaopatrzył przekład. „Cierpliwie i naiwnie tłumaczy się czytelnikowi, co to takiego jezioro Como; kim była Circe; kto zacz karbonariusze; kto i z jakiej okazji powiedział „veni, vidi, vici"; tłumaczy się nawet i po jakiemu to jest „ewig weibliche", tłumaczy się... co to znaczy „Ueber alles" i wyjaśnia z całą powagą, kto nosił czarne koszule... Nie sposób czytać; co chwila natrętna gwiazdka ucapia czytającego za kołnierz i ściąga go w dół stronicy..."

Autor protestuje przeciw takiemu systemowi popularyzacji dzieł wymagających od czytelnika pewnego wykształcenia i oczytania, nie przeznaczonych dla „nowego czytelnika, niedawnego analfabety". Protest ten wywołał oburzenie „Nowych Dróg", „uczucie gniewu na wielkopańską manierę, z jaką autor ośmiela się mówić o tak zwanym nowym czytelniku". „Nasi robotnicy, działacze, młoda inteligencja ludowa" — oświadczają „Nowe Drogi" — „są bliżsi Rollanda i lepiej rozumieją jego dzieła niż przemądrzały recenzent z „Życia Literackiego".

Trzeba się jednak zdecydować: albo rozumieją, a wtedy po co ten nadmiar odsyłaczy, albo bez nich obejść się nie mogą, a wtedy lepiej by nie czytali dzieła dopóki nie nabędą pewnych ogólnych wiadomości z innych źródeł niż odsyłacze. Oburzenie „Nowych Dróg" mogłoby świadczyć, że ich zespół redakcyjny był kształcony na odsyłaczach.

TEATR SZTUK CZYTANYCH

„CZAS POJEDNANY"

W dniu 19 kwietnia w sali „Ogniska Polskiego", w ramach wieczorów urządzanych przez Związek Pisarzy Polskich przy współudziale ZASP, odczytano dramat Bronisława Przyłuskiego pt. „Czas pojednany".

Sztuka tematycznie związana z okresem Wielkiej Nocy jest zarazem eksperymentem. Czy udanym, niech o tym świadczą oklaski i wywoływanie autora przez zebranych.

Przyłuski zaigrał z czasem. Zignorował go. Dramat Golgoty rozwiązuje w płaszczyźnie dnia dzisiejszego. W dzisiejszych wymiarach. Pragnie jakby przypomnieć, że męka Odkupienia, która rozegrała się dwa tysiące lat temu, nie zna granic czasu. Jest ponad nim. Zawsze aktualna i żywa. Pragnie przypomnieć, że Chrystus rok w rok przechodzi przez Swą Kalwarię z naszej winy. Że na nienawiści i zemście niczego budować nie można.

Przyłuski z wielką znajomością i talentem utrafia w psychikę ludzi słabych. Zastanawiające jest, jak wiele smutku, goryczy i niepokoju jest w bohaterach dramatu. Jeden Jakub jest spokojny. Ale Jakub, to obrona wiary. Reszta postaci to chwiejne płomyki. Nawet ojciec jest chwiejny. Ten despota, narzucający każdemu swą wolę, łamiący syna, posługujący się tylko zimną logiką, nawet i on raz po raz utwierdzać się musi w swym postępowaniu. Postać matki żywa i realna, ale jakby niepełna.

Kiedy Nikodem, majaczący w gorączce, wzywa imienia matki, mimo woli nasuwają się słowa z innego dramatu Przyłuskiego, a mianowicie słowa Walentyniana z „Leona i Attyli": „...bo ona jedna, moja matka, jej będę wierny do ostatka..." I tu leży jedno z rozwiązań konfliktów Nika. W „Czasie pojednanym" ten konflikt ginie w ogólnej akcji. Jest przygłuszony. Dramat Nikodema szarpiącego się w wyborze swej własnej drogi, aby nikogo nie skrzywdzić, a nie mającego dość sił na zerwanie z rodziną z lęku przed światem, którego się boi i depczącego jednocześnie swe własne szczęście z krzywdą wyrządzoną najdroższej sobie istocie, ma swe podłoże w miłości do matki. Autor starał się dać temu wyraz w scenie choroby i majaczeń Nika. Ale rozwiązywał tam raczej drugi, ważniejszy problem. Problem wiary i miłości, której Nikodemowi brakowało i której nie mógł zaznać, gdy widział wokół siebie jedynie wyrachowanie i zemstę jako jedyne motywy ludzkich poczynań. Wiary i miłości, która spłynęła na świat w dniu Zmartwychwstania.

Jak zawsze przy tego rodzaju imprezach bywa, poczynione skróty zamazały osobę doktora i właściwie nie wiadomo, jaką rolę on tam odgrywa. Raz jest mowa o tym, że przynosi oświatę i tępi zabobon, to znowu, że ciekawią go ruchy społeczne. Raz jest przyjacielem rodziny Nikodema, innym razem doradcą Ewy, a tuż przed kulminacyjnym punktem dramatu pakuje walizy i oświadcza, że jego misja jest skończona. Coś tu się z sobą nie wiąże. I kogo za to należy winić? Autora czy reżysera? A już na pewno winić należy reżysera za „zagranie" P. W. Musika. Przecież to był wieczór sztuk czytanych.

K. S.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

KRYTYKA ANGIELSKA O KSIĄŻCE GIBBSA

Wydana przez polskie Wydawnictwo TERN (Rybitwa) w Londynie dwutomowa powieść znanego pisarza angielskiego Sir Philipa Gibbsa ukazała się prawie jednocześnie w wydaniu angielskim pt. „No Price for Freedom" oraz w polskim przekładzie. Oba wydania spotkały się z tak ciepłym przyjęciem i z takim powodzeniem, że już okazała się konieczność drukowania drugich nakładów powieści w obu językach. Co więcej zainteresowano się nią w krajach skandynawskich, a sztokholmski jej wydawca prosił specjalnie o opinię polskich czytelników, jeśli chodzi o realizm i autentyczność zawartych w powieści szczegółów dotyczących spraw polskich. Powieść ta może też liczyć na wielkie powodzenie w Stanach Zjednoczonych.

Prasa brytyjska prawie cała bardzo życzliwie zareagowała na ukazanie się powieści, a recenzent znanego pisma „The Scotsman" tak pisze: „Sir Philip Gibbs opowiada raz jeszcze dzieje wypadków w Polsce w latach 1939 do końca wojny... Pisze z widocznym wzruszeniem i ujmuje temat szeroko — przedstawiając polski ruch oporu". Inne pismo szkockie „Glasgow Herald" podkreśla, że „powieść ta mogłaby być napisana przez Polaka, co najlepiej świadczy o osiągnięciu angielskiego autora" i dodaje, że „nikt nie może przeczytać tej książki bez uczuć głębokiej sympatii dla tak boleśnie doświadczonego narodu". Inne pisma podnoszą na marginesie powieści Gibbsa, że „naród polski został zdradzony, mimo swej walki nie mającej równej w kronikach żadnej rasy" a książkę samą uważają za „hołd złożony tryumfującemu bohaterstwu ducha ludzkiego, a także za przypomnienie i przestrogę".

Prasa katolicka wysuwa na czoło fakt, że Sir Philip Gibbs, dziś już 77-letni człowiek, jest wytrawnym i płodnym pisarzem katolickim, który daje porywającą powieść na temat historii współczesnej. Recenzenci tygodników „Observer" i „Sunday Times" uważają, że autor swą książką głęboko wzrusza, a kreśląc tak sugestywnie i tak żywo życie ludzi pod kolejnymi okupacjami niemiecką i sowiecką, zwraca zarazem wyobraźnię czytelnika angielskiego ku jego własnemu krajowi. Pisarz kreśli dzieje jednej tylko rodziny polskiej, ale maluje je mocnymi barwami na szerokim płótnie dramatu Polski, z którym los bohaterów książki jest całkowicie związany.

Wszystkie bez wyjątku głosy prasy brytyjskiej, a było ich ponad 30, nie omieszkały przypomnieć, że Polska mimo swego wysiłku została zdradzona przez tych właśnie, których pomocy mogła się najbardziej spodziewać.

CZY BIBLIA GUTENBERGA BYŁA PIERWSZĄ KSIĄŻKĄ DRUKOWANĄ? Mnożą się wątpliwości co do tego. Ostatnio słynna biblioteka Pierponta Morgana nabyła w jednym z małych klasztorów szwajcarskich egzemplarz mszału konstancjeńskiego. Niektórzy z ekspertów sztuki drukarskiej są zdania, że właśnie mszał ten jest pierwszą w ogóle książką drukowaną metalowymi czcionkami i że pod tym względem wyprzedza biblię Gutenberga.

Kierownik biblioteki Pierponta Morgana dr Buhler zapowiada przeprowadzenie dowodu prawdziwości tego twierdzenia. Sceptycznie natomiast wypowiedział się w tej sprawie inny ekspert, dr Scholderer, na łamach londyńskiego periodyku „The Book Collector".

ZŁOTY SARKOFAG FARAONA. Odkryte do tej pory grobowce faraonów w wielkiej mierze padały w ciągu ubiegłych kilku tysiącleci ofiarą rabunków i pozbawione zostały dużej części swych bogactw. Tym większe zaciekawienie wywołały odkrycia archeologa egipskiego dr Zakaria Goneim. W nieukończonej piramidzie w Sakkara, koło Kairu, udało mu się znaleźć starannie ukryte wejście i dotrzeć do „udawanej" komnaty grobowej, zawierającej pusty sarkofag marmurowy.

Istnieje nadzieja, że stopniowo uda się dostać do autentycznej komnaty grobowej z nieuszkodzonym złotym sarkofagiem i złotą w nim mumią faraona z Trzeciej Dynastii. Nie ma żadnych śladów wskazujących na to, by złodzieje kiedykolwiek natrafili na to wejście. Wrota górnego korytarza, prowadzącego do „pozornej" komnaty grobowej, były nieuszkodzone i opatrzone oryginalnymi pieczęciami; w tym stanie znalazł je dr Goneim, gdy je otwierał w ubiegłym roku.

Dr Goneim znalazł także tabliczkę z kości słoniowej z wypisanym na niej imieniem faraona Zosera oraz spisem płócien i szat, które prawdopodobnie pogrzebano wraz z mumią królewską, jak to było wówczas zwyczajem.

Nowoodkryte wejście znajduje się kilkanaście metrów pod ziemią. W dół od niego idzie stromy korytarz, prawdopodobnie równoległy do korytarza wiodącego do „pozornej" komnaty grobowej. Prace oczyszczania przejść posuwają się z natury powoli, z powodu niebezpieczeństwa zawalenia się stropów.

POPULARNOŚĆ ANOUILHA W ANGLII

Trudno czasem wytłumaczyć przyczyny popularności, jaką się cieszą w społeczeństwie brytyjskim i jego kołach intelektualnych ci, a nie inni właśnie pisarze, poeci czy dramaturgowie innych narodów. Wystarczy spośród literatury rosyjskiej wskazać na popularność sztuk Czechowa, które szczególnie często pojawiają się na scenach londyńskich, spośród zaś poezji w języku niemieckim — na utwory Rainera Marii Rilkego. Spośród zaś współczesnych dramaturgów francuskich bezkonkurencyjnie pierwsze wśród Angilków miejsce zajmuje Jean Anouilh z jego „Antygoną" i innymi utworami.

Popularność ta nie ogranicza się do sceny. BBC dawało także w swym Trzecim Programie sztukę Anouilha „Łasica" (po ang. „The Ermine".).

Warto przy sposobności zaznaczyć, że na odwrót i u Francuzów jeden z pisarzy angielskich jest popularniejszy niż we własnym kraju. Jest nim Charles Morgan.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 8 maja 1955 r.

DAR NARODOWY

3-GO MAJA

APEL DO POLAKÓW W ŚWIECIE

Konstytucja 3 Maja, której pamięć czcimy, jak co roku, była w naszej historii wiekopomnym dziełem Narodu, walczącego z własną słabością; była zarazem zwycięstwem oświecenia nad zadawnionymi grzechami gnuśności i ciemnoty. Dlatego właśnie wspomnienie tej wielkiej chwili uświadamia nam ze szczególną siłą znaczenie oświaty i wychowania w życiu Narodu, który nie chce wyrzec się ani swej przeszłości ani swej przyszłości.

We wszystkich krajach naszego osiedlenia żyją dzisiaj tysiące dzieci polskich. Trzeba tym dzieciom zapewnić wychowanie, zgodne z duchem Narodu i z jego tradycją dziejową. Trzeba im udostępnić naukę języka i historii ojczystej, trzeba im dać polskie podręczniki i książki do czytania. Jest to jedno z naczelnych zadań zorganizowanego uchodźstwa polskiego. Nikt za nas tego nie wykona; musimy je rozwiązać własnymi siłami.

Tak właśnie rozumie tę niezwykle doniosłą sprawę Polska Macierz Szkolna, organizująca tegoroczną zbiórkę we wszystkich skupieniach polskich na świecie. Ogromne potrzeby społeczne w dziedzinie oświaty i wychowania wołają do nas wielkim głosem. Posłuszni temu głosowi, zwracamy się do Was, Rodacy, o ofiary na Dar Narodowy 3 Maja. Niech nikogo nie zabraknie w tym corocznym współzawodnictwie najlepszych obywateli polskich, którzy nigdy nie skąpią grosza na cele oświatowe.

Młodzież polska na uchodźstwie czeka na możność nauki w języku ojczystym. Nie zawiedźmy tych oczekiwań, od których spełnienia zależeć będzie charakter i duch młodego pokolenia Polaków w wolnym świecie.

Święto Narodowe 3 Maja winno być uczczone tradycyjną ofiarą na oświatę, na utrzymanie dzieci polskich przy Polsce.

Składajcie hojnie ofiary na Dar Narodowy 3 Maja.

Polska Macierz Szkolna (5 Princes Gardens, London, S. W. 7.

Gen. W. Anders, H. Archutowski, T. Arciszewski, J. Baliński-Jundziłł, M. Batkowski, Z. Berezowski, dr T. Bielecki, ks. kan. dr L. Bombas, T. Borowiecki, prof. T. Brzeski, dr A. Ciołkosz, dr W. Czerwiński, W. Doniegiewicz, T. Drwęski, gen. B. Duch, ks. bp W. Fierla, prof. W. Folkierski, dr M. Giergielewicz, M. Goławski, dr M. Grażyński, prof. T. Grodyński, gen. J. Haller, prof. B. Hełczyński, ks. sup. J. Jarzębowski, A. Jasienecki, F. Jaworski, W. Kański, J. Kisielewski, gen. T. Bór-Komorowski, gen. S. Kopański, dr K. Krzeczunowicz, prof. M. Kukiel, J. Kuncewicz, B. Lech, S. Lis, M. Małachowska, ks. inf. B. Michalski, gen. T. Malinowski, W. Nadratowski, B. Niemczyk, K. Odrobny, gen. R. Odzierzyński, W. Olszewski, R. Piłsudski, B. Podhorski, dr K. Poznański, M. Przedrzymirski, E. Raczyński, gen. L. Rayski, L. Rybicki, K. Sabbat, H. Sikorska, S. Soboniewski, ks. prałat W. Staniszewski, J. Starzewski, prof. S. Stroński, Z. Stypułkowski, dr L. Surzyński, Z. Szadkowski, dr A. Szczypiorski, dr T. Terlecki, M. Thugutt, ks. kan. N. Turulski, R. Wajda, A. Wierzbiańska, B. Wierzbiański, gen. K. Wiśniowski, J. Zdziechowski, prof. A. Żółtowski.

NASZE SPRAWY

CZY EMIGRACJE WRACAJĄ?

Szerzy się na emigracji pogląd: emigracje nie wracają. Emigracje nie wracają — a więc jesteśmy skazani na zagładę. Umrzemy na obczyźnie, dzieci nasze się wynaradawiają, a sprawa, dla której jesteśmy się na emigracji znaleźli, zginie, nie zostawiając po sobie ani spuścizny, ani wspomnienia.

Kto tę formułkę ukuł? Kto ją propaguje? — Być może zrodziła ją rozpacz, samorzutny pesymizm i poczucie beznadziejności jednostek, które utraciły drogowskaz. Być może szerzą ją także odpadające plewy, ludzie najlichszego gatunku, którzy zdecydowali się dobrowolnie wynarodowić, bo zdaje im się, że to będzie korzystne dla ich interesu — i którzy głuszą własne sumienie, oraz odpierają potępiającą reakcję polskiej opinii publicznej głoszeniem teorii, że wkroczyli na drogę, która jest nieuniknioną i na którą prędzej czy później wkroczą też i inni. Nie mogę jednak oprzeć się uczuciu, że jest w popularności tej formułki także i coś więcej: że jest ona umyślnie szerzona przez naszych wrogów, tych spod znaku komunizmu, lub też tych spod znaku masonerii, którzy starają się nas zdezorganizować, załamać, napełnić przygnębieniem i poczuciem beznadziejności — i w końcu zniszczyć.

Formułka ta zawiera wiele złego: że nas demoralizuje, że nas osłabia i tak dalej. Ale to nie jest istotne. Najgorsze jest w niej to, że jest to formułka nieprawdziwa.

Nie ma reguły generalnej na to, czy emigracje wracają, czy nie wracają, tak samo, jak nie ma reguły na to, czy stronnictwa znajdujące się w opozycji dochodzą do władzy, czy nie. Jedne dochodzą, a inne nie, jedne wracają, a inne nie.

Można na ogół przyjąć, jako przeważającą regułę, że emigracje zarobkowe (poza czasowymi, sezonowymi lub kilkoletnimi dla zrobienia oszczędności) — nie wracają. Nie możemy sobie wyobrazić, by ludność Australii, czy tym bardziej Stanów Zjednoczonych powróciła kiedykolwiek — jako zbiorowość — do Anglii, albo by Irlandczycy amerykańscy powrócili w swej masie (poza jednostkami) do Irlandii. Wychodźca, emigrujący w poszukiwaniu poprawy materialnego losu, z reguły postanawia z góry osiedlić się w obcym kraju na zawsze — i to rozstrzyga także i o losach jego potomstwa oraz całej społeczności, którą wraz z podobnymi sobie zakłada.

Aczkolwiek — także i tu nie ma reguły. Wracają czasem też i emigracje zarobkowe. Widzieliśmy niedawno masowy powrót do Rzeszy Niemieckiej — po stu, lub dwustu latach osadników niemieckich z Wołynia, spod Łodzi, z Ukrainy, z Krymu, a nawet — po siedmiuset latach — osadników niemieckich z Łotwy, Estonii i Siedmiogrodu. Widzieliśmy także, bodaj w roku 1947 czy 1948, masowe, kompletne przesiedlenie kilkunastu polskich wsi z Jugosławii na Śląsk Dolny. (Wsie te, znane autorowi niniejszego artykułu z pobytu w roku 1922, osiedlił w Bośni, wokół miasta Banjaluka, rząd austriacki około 60 lat temu). Widzieliśmy w latach 1918-1921 masowy powrót do Polski polskiej emigracji zarobkowej z Petersburga, z Moskwy, z Zagłębia Donieckiego, z Syberii, z całej w ogóle Rosji. Takie rzeczy się zdarzają — i to zdarzają się częściej, niż niektórzy sądzą.

Ale emigracje polityczne? Emigracje, które opuściły kraj jako grupy zbiorowe nie w poszukiwaniu chleba, lecz w wyniku jakiejś historycznej klęski, wskutek jakichś prześladowań, czy w imię jakiegoś protestu?

To prawda, że były wśród nich takie, które nie wróciły. Hugenoci francuscy nie wrócili do Francji. Żydzi hiszpańscy nie wrócili do Hiszpanii. Arianie polscy nie wrócili do Polski. Katolicy szwedzcy, którzy za Zygmunta III Wazy mieli swoje centrum w Polsce, mieli także i szwedzkie, katolickie seminarium duchowne w Braniewie na Warmii — nie wrócili do Szwecji. Nie wrócili ani sami, ani ich dzieci i wnuki, ani idea, którą reprezentowali.

Ale ileż jest emigracji, które wróciły! Spróbujmy kilka z nich wymienić.

Żydzi wrócili w naszych oczach do Palestyny, po emigracji, która trwała — można powiedzieć — dość długo.

„Biała", porewolucyjna emigracja francuska wróciła w roku 1815 do Francji w komplecie, po 26 latach wygnania. Przez 15 lat była potem we Francji u władzy, przez następnych lat 18, za monarchii lipcowej, uczestniczyła we władzy w zmodyfikowanej formie, a wreszcie przez następnych 107 lat, po dziś dzień, we Francji mieszka, działa na wszystkich polach, uczestniczy w jej życiu w warunkach, które są pewnego rodzaju kompromisem, czy też syntezą między tradycjami Francji rewolucyjnej, a emigracyjnej (monarchicznej). Walczy również bez przeszkód — jeśli chce — o urzeczywistnienie swoich ideałów (np. ideału monarchicznego), pojętych integralnie.

Katolicka emigracja angielska wróciła do Anglii po trzech wiekach wygnania. Angielskie seminarium duchowne w Douai we Francji, założone w r. 1568, które kształciło księży angielskich na emigracji (z nich 160, powróciwszy do Anglii, zginęło w niej śmiercią męczeńską), zostało w wieku XIX przeniesione do Anglii i istnieje dzisiaj w Ushaw i w Ware. Tak samo wróciły do Anglii z emigracji angielskie zakony i zgromadzenia zakonne, które przechowały swą ciągłość na emigracji: benedyktyni, karmelici, dominikanie, jezuici. Na przykład benedyktyńska Douay Abbey, założona w roku 1615 w Paryżu, a potem przeniesiona do Douai od roku 1903 rezyduje — pod emigracyjną nazwą Douay Abbey — w Woolhampton w Berkshire. Katolicka „Biblia douaiska" (przetłumaczona w Rheims w roku 1582, jeśli idzie o Nowy Testament, a w Douai w roku 1609, jeśli idzie o Stary), dziś jest w Anglii urzędowym podręcznikiem w szkołach katolickich, jest używana w sądach do składania przysiąg itd. No i oczywiście — jest odczytywana z ambon w czasie Mszy. Katolicki „Earls-court" angielski przetrwał więc — w Douai — całkiem długo i w całej pełni skutecznie.

Polska emigracja „napoleońska", która opuściła kraj po trzecim rozbiorze (1795), zakładając we Włoszech legiony, wróciła do Polski po 12 latach, niosąc na swych bagnetach niezależne Księstwo Warszawskie, przynosząc z sobą i wiele innych rzeczy, z których niejedna przetrwała po dziś dzień (np. Kodeks Napoleona w Królestwie).

A emigracja listopadowa?

Zwykliśmy mówić — że do Polski nie wróciła. — Jest w tym trochę racji, bo istotnie duża jej część w następnych pokoleniach się wynarodowiła, co było tym spowodowane, że emigracja ta trwała stosunkowo długo. Ale jest to tylko racja częściowa.

Po pierwsze — wielu emigrantów listopadowych wróciło do Polski, gdy się warunki zmieniły. Czyż na przykład Mierosławski, o którym było na emigracji tak głośno, nie wrócił później do kraju jako jeden z wodzów powstania styczniowego? Czyż niektórzy emigranci paryscy nie działali następnie w autonomicznej Galicji?

Po wtóre — w niektórych rodzinach polskość przechowała się przez tyle pokoleń, że wróciły one po roku 1918 do Polski niepodległej.

Po trzecie — polskość przetrwała po dziś dzień także i w wielu rodzinach, które nie wróciły dotąd. Na przykład polistopadowa wieś Adampol w Turcji jest polską wsią po dziś dzień. Niektóre rodziny emigracyjne we Francji, a także w Chile i gdzie indziej, przechowują polskie tradycje i nie są dla polskości bynajmniej całkowicie stracone.

Po czwarte — wróciły niektóre instytucje, takie, jak muzeum w Rapperswilu.

Po piąte wreszcie, rzecz najważniejsza, wrócił do Polski dorobek emigracji polistopadowej, wróciło to, co było jej najwartościowszym dziełem. Czyż nie wrócił do Polski „Pan Tadeusz"? Przez szereg dziesięcioleci był on w Polsce literaturą zakazaną — a jednak dzisiaj zna go każde polskie dziecko. A czy nie wrócił do Polski „Hymn o zachodzie słońca na morzu"? I „Lilla Weneda"? I „Anhelli"? I „Beniowski"? I „Irydion"? I „Nieboska Komedia"? I poezje Norwida? I mazurki Chopina? I prace historyczne Lelewela? I akta dyplomatyczne Czartoryskiego? I czy nie wróciły także i szczątki Mickiewicza i Słowackiego do grobów na Wawel?

Nie powtarzajmy więc niemądrego, a może wręcz przez wrogów nam podsuniętego frazesu, że emigracje nie wracają!

POLONUS

NUMER MICKIEWICZOWSKI

„OGNIW"

Ukazał się Mickiewiczowski numer „Ogniw" (66) — pisma dla dziewcząt, wydawanego przez Związek Harcerstwa Polskiego w Londynie. Młodzież na emigracji poświęciła Mickiewiczowi cały numer swego pisma. Materiały w tym numerze „Ogniw" są tak dobrane, by nie tylko zapoznały czytelników z postacią poety, ale by dopomogły do urządzenia wieczoru Mickiewiczowskiego. „Ogniwa" rozchodzą się do 24 krajów, do wszystkich ośrodków emigracyjnych, pomagając w pracy drużyn harcerskich i szkół sobotnich i świetlic. Ponieważ w każdym zespole młodzież polska na emigracji zapragnie urządzić wieczór poświęcony stuletniej rocznicy śmierci Mickiewicza, „Ogniwa" przygotowały zawczasu materiał potrzebny i nadający się na odpowiednie uroczystości czy to w drużynie harcerskiej, czy w świetlicy.

Na treść numeru Mickiewiczowskiego „Ogniw" złożyły się: wiersz Zofii Bohdanowiczowej pt. Orle gniazdo, artykuł prof. St. Kościałkowskiego pt. Filomaci i Filareci, artykuł Olgi Małkowskiej p.t. Ojczyzna, Nauka, Cnota, artykuł prof. dr. W. Kwiatkowskiego p.t. Mickiewicz i jego twórczość, wyjątki z dzieł Mickiewicza, pieśń filaretów (z nutami), krótki życiorys Mickiewicza (z ilustracjami) oraz projekt inscenizacji na wieczór Mickiewiczowski w oparciu o podane w numerze materiały. Okładkę „Ogniw" zdobi rysunek prof. M. Bohusz-Szyszki.

Dobrze się stało, że to młodzież na emigracji pierwsza uczciła w swoim piśmie pamięć Mickiewicza.

NOTATKI

Wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, że nauki przyrodnicze są wynalazkiem czasów nowożytnych i że dyscypliny humanistyczne są stare jak świat, ogromna większość nauk humanistycznych narodziła się i rozwinęła dopiero w XIX i XX stuleciu. Należy do nich m. in. prehistoria, zwana również archeologią przedhistoryczną. Jest to wiedza o kulturze materialnej (a więc pozostawionej w dziełach rąk) ludów żyjących w okresach poprzedzających historię. Niektórzy uczeni, np. w Polsce prof. Józef Kostrzewski, usiłują związać prehistorię z historią, jak gdyby pogłębić czy rozszerzyć wstecz historię poszczególnych narodów. Klasyczna prehistoria wszakże nie zajmuje się historią (choć jest jej nauką pomocniczą), a wszystko, co się da historycznie sprawdzić wyłącza z zakresu swych badań. W ten sposób, w miarę rozwoju badań historycznych, kurczy się zakres badań prehistorycznych. Przedmiotem prehistorii są zatem kultury, a nie narody czy szczepy, aczkolwiek czasem udaje się ponad wszelką wątpliwość utożsamić daną kulturę z określonym szczepem czy ludem.

Prehistoria naukowa urodziła się w Polsce pod koniec XIX wieku i rozwinęła wspaniale w XX. Jej twórcą był prof. Włodzimierz Demetrykiewicz, chociaż wielu cennych badań dokonano jeszcze przed nim. Przed drugą wojną światową katedry prehistorii istniały już na wszystkich prawie uczelniach polskich, jednak głównym ośrodkiem pozostał Kraków, posiadający cenne zbiory w Muzeum Przedhistorycznym Polskiej Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej oraz seminarium i bibliotekę na parterze Collegium Novum od strony ulicy Jagiellońskiej.

Rzecz na pozór dziwna, że nauka, która świadomie odcina się od zabarwień narodowych, zajmując się wyłącznie przejawami kultury materialnej, budzi wśród uczonych i nieuczonych najgorętsze namiętności. Niemcy z prehistorii wysnuli przesłanki do swego mistycznego posłannictwa na wschodzie, czemu druzgocącą odprawę dał prof. Kostrzewski i jego poznańska szkoła. Obecnie znowu zazdrosnym i czujnym okiem śledzi prace polskich prehistoryków Moskwa. W ubiegłym roku przyszedł stamtąd nakaz zlikwidowania jedynego czasopisma prehistorycznego w Polsce p.n. „W Otchłani Wieków", założonego w latach niepodległości, pod redakcją dra Rudolfa Jamki. Prehistoria — wedle komunistów — nie może być, podobnie zresztą jak każda nauka, wiedzą niezależną i bezinteresowną, musi bowiem służyć teżom materialistycznego pojmowania dziejów. Prehistorykom nie wolno więc w systemie komunistycznym natrafić w wykopaliskach na ślady ustroju stanowego czy feudalnego albo na świadectwa wierzeń religijnych u ludów przedhistorycznych (co przecież jasno wynika z zabytków materialnych), gdyż przeczy to apriorycznym założeniem marksizmu-leninizmu-stalinizmu. Ludy prehistoryczne były bezklasowe i w żadnych bogów nie wierzyły — tylko do takich wyników wolno dojść nauce prehistorii w dzisiejszej Polsce. Materializm dziejowy jednego ze swych głównych sprzymierzeńców upatruje w... prehistorii, która ma być świadectwem, że „złoty wiek" ludzkości był wiekiem „społeczeństwa bezklasowego" bez przesądów religijnych. W dodatku, wczesność kulturalna ziem polskich (w sensie geograficznym, gdyż Polska jest w najlepszym razie tworem wieku IX) przed ziemiami ruskimi zakrawa na sabotaż naukowych osiągnięć radzieckich.

Tak więc nauka prehistorii w Polsce jest dziś skazana na wprost groteskową trywializację.

Stara gwardia prehistoryków polskich kurczy się zatrważająco. Zmarł nestor prehistoryków prof. Demetrykiewicz, profesorowie Antoniewicz i Żurowski. W czasie wojny zginęli młodzi naukowcy Kazimierz Salewicz i Jan Fitzke (jego zwłoki znaleziono w Katyniu), a oto z Kraju nadchodzi smutna wiadomość o zgonie dra Tadeusza Reymana, kustosza Muzeum Przedhistorycznego w Krakowie.

Tadeusz Reyman był duszą prehistoryków krakowskich. Przy ogromnej wiedzy posiadał nadzwyczajną skromność i nie chciał nigdy, mimo namów, wejść na drogę kariery uniwersyteckiej. Ale profesorowie prehistorii uczyli się od dra Reymana. Był on nieomylnym znawcą żywych zabytków. Brał do ręki skorupkę i określał nie tylko naczynie, jakiego była częścią, ale i wiek jej i miejsce znalezienia. Muzeum Polskiej Akademii Umiejętności zawdzięcza głównie dr. Reymanowi swoje zbiory, które powstały w wyniku wypraw studenckich, pod kierunkiem kustosza, w okolice Krakowa. Studenci przynosili z tych wycieczek worki kości, kamyków i skorupek, z których po żmudnych pracach rekonstruowano przepiękne naczynia, urny, grobowce. Niespożytą zasługą dra Reymana jest odkrycie wielkiego przedhistorycznego ośrodka garncarstwa i hutnictwa w Igołomi powiatu bocheńskiego, odkrycie osiedla neolitycznego w Toniach pod Krakowem, a także przekopanie i zbadanie (wraz z dr. G. Leńczykiem i prof. S. Żurowskim) kopca Krakusa.

Tadeusz Reyman pisał niewiele, ale większość prac krakowskich prehistoryków przed wojną (Żurowskiego, Jamki, Noska, Salewicza, Fitzkego, Leńczyka) wyszła, żeby tak rzec, z „imprimatur" Reymana. Spędzał on całe dnie w pracowni muzealnej przy ulicy Sławkowskiej, a nieodstępną towarzyszką pracy była mu małżonka. Nieraz późno w noc jeszcze świeciły się okna na drugim piętrze Polskiej Akademii Umiejętności. Teraz to światło zgasło, przez co powiększyły się ciemności nad prehistorią polską.

*

ŹLE świadczyła o smaku artystycznym polskiej publiczności teatralnej świecąca pustka na sali „Ogniska" w czasie czytania sztuki Bronisława Przyłuskiego „Czas pojednany".

„Czas pojednany" jest sztuką poetycką i intelektualnie subtelną. Skróty, jakich dokonano z konieczności w czytaniu oraz akcentowanie scen realistycznych mocno jej zaszkodziły. A jednak rozkoszą było słuchanie dobrze rozumianego słowa poetyckiego, zwłaszcza zaś Romany Pawłowskiej, Wiesława Mireckiego i S. Kostrzewskiego.

Niestety, odkąd „teatr sztuk czytanych" przyjął dobrotliwie na swe łono amatorów, skazał się sam na lekceważenie. „Grać" mogą wszyscy, ale czytać wolno tylko prawdziwym artystom.

*

TOLA KORIAN dała swemu koncertowi piosenki francuskiej tytuł „Wspomnienie o Yvette Guilbert", gdyż wszystkie te piosenki śpiewała kiedyś jej mistrzyni. Ale zarówno z tego, co w słowie wstępnym mówił Juliusz Sakowski, jak też z tego, jak śpiewała Tola Korian wynikało najoczywiściej, że Yvette Guilbert była tylko pretekstem dla wspaniałego koncertu polskiej pieśniarki.

Różni je obie przede wszystkim epoka. Z dwudziestu pięciu pieśni z repertuaru Yvette bodaj tylko dwie lub trzy nie były osnute na wątku frywolnie erotycznym. Nawet w tym ciasnym kręgu Tola Korian wykazała swą wysoką klasę pieśniarki i „mimy", aczkolwiek najoczywiściej było jej niezręcznie w tym gorsecie kobietki „fin-de-siecle'u". Tola Korian jest aktorką pokroju intelektualnego i łączy wdzięk z kulturą, tak że jej wierność przestarzałej modzie repertuarowej końca XIX wieku jest wprawdzie dowodem skromności artystycznej, ale i bezradności. Można by powiedzieć, że Tola Korian śpiewała w klatce minionej epoki. Jej zaś sztuka jest żywa i wszystkie te antyki pieśniarskie interpretuje artystka z należytym im dystansem. Jej wspaniałej sztuce miniatury pieśniarskiej najwyraźniej brak żywej twórczości, która by artystce pozwoliła na pełne rozwinięcie talentu.

Słowem, Tola Korian przeszła zakreślony sobie temat i obudziła tęsknotę słuchaczy do doskonalszego repertuaru.

J. B.

ROZMAITOŚCI

Wulkany i filatelistyka

W chwili obecnej świat posiada około 500 czynnych wulkanów. Tworzą one trzy regiony: śródziemno-morski, Pacyfiku oraz Afryki i Atlantyku.

Niektóre państwa umieściły swe wulkany na znaczkach pocztowych i można z nich złożyć serię. Najczęściej pojawia się wulkan Fuji-Yama, oczywiście na znaczkach japońskich, nowa seria w odstępach 3-4 lat. Z krajów, które mają wulkany na swych znaczkach pocztowych, wymienić należy: Meksyk, Filipiny, Peru, Islandię, Baliwię, Grecję, Ugandę-Tanganikę. Włochy, mimo posiadania wulkanów, nie umieściły ich nigdy na swych znaczkach.

Grubość czaszy lodowej Grenlandii

Grubość pokrywy lodowej spoczywającej na skalistym podłożu Grenlandii została zmierzona w czasie wielu wypraw naukowych. Pomiary objęły jednak tylko południową część wyspy. Co do pozostałej części snuto przypuszczenia, że lód tam jest cienki.

Pomiary dokonane przez brytyjską ekspedycję na Północną Grenlandię w latach 1952-1954, tak metodą echa sejsmicznego jak metodą grawitacyjną, wykazały niesłuszność tych przypuszczeń.

A mianowicie, kiedy grubość czaszy lodowej Południowej Grenlandii wynosi około 3.300 metrów, to Północnej 3.000 m, a więc 3 kilometry.

Identyczne wyniki pomiarów grubości lodu pokrywającego skaliste podłoże, uzyskała wyprawa francuska Paul Emile Victora w latach 1948-51.

Fotografowanie w ciemnościach głębi morskich

Dr Edgerton, profesor instytutu technologicznego w Massachusetts, skonstruował kilka przyrządów do fotografowania życia morskiego i dna morza. Najprostsze urządzenie składa się z kabla, na którym zawieszony jest aparat fotograficzny a przy nim bateria dająca światło. Kamera tak jest urządzona, że regularnie co minuta dokonywuje zdjęcia. Obniżając kabel równomiernie otrzymuje się zdjęcia coraz głębszych partii morza.

Ten sam przyrząd, ale zaopatrzony w bolec czuły na zetknięcie z dnem morskim oraz w rodzaj saneczek, które chronią go od uszkodzenia i pozwalają przesuwać mu się po dnie morskim, służy do poznawania tajemnic morza w kierunku poziomym. Kamera dokonywuje zdjęć co 15 sekund, a kabel jest holowany przez statek.

Trzecim urządzeniem jest szklana ściana w łodzi podwodnej, poprzez którą dokonywane są zdjęcia przez człowieka, zgodnie z jego wolą, a głębie są oświetlane silnymi reflektorami.

Wszystkich tych metod używał ostatnio kapitan Cousteau w swej ekspedycji oceanograficznej.

Prace irygacyjne Iraku

Rząd Iraku przystąpił do budowy zbiorników wody koło Habanii i Abu Dibis dla wód wiosennych Eufratu oraz zbiornika w Wadi Tharthar dla wód Tygrysu.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2. England. Telefony: Redakcja: i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0. w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula" (Australia) Pty, 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 85 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Przedstawiciel — E. Kałakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz Rev W. Słapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — B. Gałas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6, International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto i „Kadegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13 b) München 13, oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM. NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestum ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications", 615, Henry Street, Utica N.Y. oraz M. Kijowski, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz J. Stojanowska, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey oraz „Pomoc" — Eksport Import, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna 5.00 frs. SZWECJA. Przedstawiciel: Mgr B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel. PADd 9734.